

Udostępniam w internecie moje artykuły, wywiady i rozdziały książek, gdyż uważam, że do tej specyficznej wiedzy powinien być jak najszerzy dostęp publiczny. Jestem niezależną adeptką tej wiedzy i moja praca nie jest wspierana przez żadną instytucję. Wasze dobrowolne datki pozwalają mi kontynuować zbieranie i publikowanie materiałów edukacyjnych i badawczych. Moje strony są najczęściej odwiedzane przez studentów, którym polecono zreferować moje pisarstwo na zajęciach. Jestem przerażona cenami, jakie studenci muszą płacić za podręczniki i cieszę się, że mogę zaoferować alternatywę. Proszę więc, by studenci i wykładowcy brali pod uwagę fakt, że to ja ponoszę comiesięczne koszty utrzymania tych stron, i że bardzo rzadko płacą mi za moje teksty. Jeśli więc możesz, wnieś datek na miarę Twojej oceny tej pracy i twoich możliwości finansowych. Kali Tal.

Kali Tal: „Światy zranienia: czytając literaturę na temat traumy.”

Światy zranienia: Rozdział siódmy: Nie wiedziałyśmy, co się stanie: Ujawnianie kazirodztwa i nadużyć seksualnych na dzieciach.



KALI TAL

Wczesna wersja tego manuskryptu pojawiła się jako: Postawa świadka - literatura na temat traumy, praca dyplomowa Uniwersytet Yale, 1991. Wersja znacznie zrewidowana została opublikowana pod tytułem: „Światy zranienia: czytając literaturę na temat traumy”, (Cambridge University Press, 1996). Poniżej udostępniam trzecią rewizję, w której do istotnych zmian i uzupełnień dodaję nowy rozdział analizujący etnocentryczne podłoże coraz popularniejszego obszaru badań nad tą traumą. Pytania i komentarze proszę kierować na adres: kali@kalital.com

Spis treści:

Rozdział 1. Światy zranienia

Rozdział 2. Rodzaj świadectwa: Holokaust a pamięć północnoamerykańska

Rozdział 3. Zauważając różnice; przeciwko eurocentrycznemu podłożu współczesnej wiedzy na temat traumy i pamięci

Rozdział 4. Między wierszami – materiały o wojnie w Wietnamie

Rozdział 5. Farmer snów: Dzieła W.D Ehrharta

Rozdział 6. Nie było spisku i odkryłam go przez pomyłkę: Trauma, społeczeństwo i proces rewizyjny

Rozdział 7. Nie wiedziałyśmy, co się stanie: Ujawnianie kazirodztwa i nadużyć seksualnych.

Rozdział 8. Chodzi o władzę na każdym poziomie: Trzy opowieści ofiar kazirodztwa

To nie jest wniosek. Właściwie to nie spodziewałyśmy się, że świat nam powie: „O, fajnie, że nam powiedziałyście. A teraz to wytniemy.” Nie wiedziałyśmy, co się stanie. Ale (uważaj świecie!) opowiemy wam te doświadczenia jak najwierniej. Na początek:

1. – Louise Armstrong¹

23 października 1990, w przemówieniu wygłoszonym na republikańskim pikniku w Burlingame w stanie Vermont, George Bush skontrolował protesty ludzi przeciwnych wojnie („Wojna w Zatoce nie dla ropy”), wyjaśniając, że za interwencją USA w Zatoce Perskiej nie stał interes ekonomiczny. Zamiast tego, jak twierdził, w grę wchodził rycerski impuls położenia kresu „gwałtom i systematycznym rozbirom Kuwejtu” – zdarzeniom tak strasznym, że „nie dającym się opisać.” W przemówieniach Busha

dotyczących wojny w Zatoce regularnie przewija się metafora gwałtu, gustownie utkana z porównań Husseina do Hitlera, oraz potrzeba wykroczenia Stanów Zjednoczonych poza „syndrom wietnamski.” Bush nie odnosił się do gwałtu na ciele kuwejckich kobiet, a do gwałtu na ciele politycznym – do inwazji z zewnątrz (penetracji) sfeminizowanego i powalonego plackiem Kuwejtu przez brutalną armię iracką, będącą przedłużeniem (organem) demonicznego Saddama.

Przywoływanie gwałtu jako usprawiedliwienia dla użycia siły przeciw „innemu” wrogowi (zwłaszcza dla akcji zaprowadzania demokratycznych porządków), jest tak głęboko zakorzenioną tradycją Ameryki, że nie trzeba jej opisywać. Można złożyć ukłon dawnym orędownikom amerykańskiej zaborczości (przywołującym obrazy gwałcenia białych kobiet przez Indian), wskazać na literaturę dotyczącą hysterii emanującej z amerykańskiego Południa (opisującej nienasyconą, lubieżną czarną męskość stale szukającą białych dziewcząt do sprofanowania) i uchylić kapelusza przed anty-japońską propagandą spływającą z piór patriotycznych dziennikarzy II wojny światowej, ale to wszystko zaledwie draśnię po wierzchu zaabsorbowanie metaforą gwałtu. Która jest tak głęboko zakorzeniona w psychice narodowej, że szkoda mówić.

Przemówienia Busha w odniesieniu do Kuwejtu zawierają litanie oskarżeń o „gwałt, grabież i splądrowanie” oraz „niewysłowione okrucieństwa” – zwrotów wywołujących bardzo nerwową reakcję u amerykańskich słuchaczy.² Reagujemy na pojęcie pogwałcenia „ciała” Kuwejtu, ale nie spodziewaliśmy się usłyszeć jego głosu. W odniesieniu do historii gwałconego ciała kobiecego także możemy, całkiem dosłownie, używać zwrotu „niewysłowione.” Gwałt był pierwotnie postrzegany jako zamach na własność – kobietę z założenia uważano za należące do jakiegoś mężczyzny (ojca, brata, męża), w którego interesie leżało jej reprodukcyjne życie i wartość finansowa – więc to mężczyzna upominał się o szkodę w wyniku zgwałcenia kobiety. W grę wchodziło tu obniżenie jej wartości („uszkodzone dobro”) i jego utrata twarzy, jako posiadacza, który nie ochronił (lub nie dopilnował) swojej własności.³ Stwierdzenie, że kobiety mają prawo być chronione przed gwałtem nie jako rzeczy, ale jako osoby, należy do ostatniego okresu historii rozwoju Zachodu. Podobnie stosunkowo nowa jest myśl, że głosy kobiet warte są usłyszenia i docenienia ze względu na nie same, zamiast ich unieważniania od ręki. Świadczenia ofiar podważają rozumienie gwałtu jako naruszenia dóbr właściciela, a w takiej kategorii mieszczą się metafory Busha dotyczące Kuwejtu (kraju, w którym Ameryka ma silny ekonomiczny interes), więc dlatego są one groźne i przewrotne politycznie. Świadczenia ofiar wykorzystania seksualnego w ważny sposób różnią się od omawianych w tej książce świadectw innych ofiar: kobiety, które odważają się opowiedzieć o okropnościach traumy seksualnej, są stale narażone na ryzyko – jak zresztą wszystkie kobiety w dzisiejszej Ameryce. Wyjaśnia to socjolog Anthony Wilden: „Stale obecne zagrożenie kobiet męską przemocą wobec nich, samo w sobie stanowi bezlitosną napaść na ich wolność myślenia, bycia takimi, jakie są, i życia w taki sposób, w jaki chcą. Zagrożenie gwałtem sprawia, że podlegają one narastającej presji subordynacji i żyją w stanie obłąkania.”⁴

Ruchy feministyczne lat 1960 i 1970 wytworzyły atmosferę, jaka sprawiła, że niektóre kobiety mogły zacząć mówić we własnym gronie o napaściach seksualnych jakich doświadczyły i mogły zacząć łączyć je z kwestiami politycznymi, rasowymi, ekonomicznymi i społecznymi występującymi w ramach systemu patriarchalnego w jakim żyły. Pionierska praca Susan Brownmiller z 1975 roku: *Against Our Will: Men, Women and Rape* (Wbrew naszej woli: mężczyźni, kobiety i gwałt), wyartykułowała związki zachodzące między napastowaniem seksualnym, a formami opresji politycznej, rasowej i ekonomicznej.⁵ Trzy lata później opublikowana została na masowym rynku książka Louise Armstrong: *Kiss Daddy Goodnight* (Pocałuj tatusia na dobranoc), 1978 – zbiór narracji ofiar kazirodztwa.⁶ Mamy tysiące świadectw holokaustu i setki świadectw z wojny w Wietnamie, ale w kwestii wykorzystania seksualnego, zaczynając szukać opisanych w literaturze świadectw, udało mi się zgromadzić mniej niż tuzin pozycji, które można by uznać za samoświadome narracje o tych nadużyciach.⁷ Dziś ta sytuacja się zmienia: dzięki staraniom ofiar wykorzystania seksualnego i wspierających je osób, każdego roku na rynek wydawniczy trafiają dziesiątki żywych, dających nadzieję świadectw i książek samopomocowych.

2

3

4

5

6

7

Pierwsze wydania świadectw z zakresu kazirodztwa i gwałtów to druga połowa lat 1970 i pierwsze lata 1980. Stanowią one efekt świadomości feministycznej krzewionej przez ruchy praw kobiet, których pojawienie się otworzyło możliwość napisania i wydania pierwszych autobiografii wykorzystanych seksualnie amerykańskich kobiet. Ich narracje mówią, że regularnie doznawały one przemocy seksualnej ze strony amerykańskich mężczyzn i w społeczeństwie wspierającym opresję i zależność kobiet.

Kobiety, za których przyczyną powstały i trafiły na rynek te świadectwa, poświęciły się odkrywaniu prawdy o seksualnych okrucieństwach, popełnianych wśród nas. Zdeterminowane, by przerwać milczenie spowijające kazirodztwo i gwałty, wierzyły, że jeśli przemówią, to u pozostałych ofiar w całym kraju wzbudzą złość i moc potrzebną do przeforsowania zmian w przepisach prawa, i w uwarunkowaniach społecznych, ochraniających napastników seksualnych. Pełne odwagi i nadziei, zaczęły zbierać się w małe, lokalne grupki, by móc rozmawiać ze sobą, wspierać się, organizować warsztaty prowadzone przez swoje liderki i publikować swoje świadectwa. Działy pod podwójnym brzemieniem – po najpierw musiały przekonać opinię publiczną, że wykorzystywanie seksualne to powszechny i palący problem, by następnie móc z powodzeniem mówić o swoich osobistych doświadczeniach jako osoby, które przetrwały ten rodzaj nadużyć.

Podobnie jak większość uczestniczek ruchów kobiecych, aktywne przedstawicielki społeczności ofiar wykorzystania seksualnego należały do rasy białej i średniej warstwy społecznej. Ich zawężona w związku z tym perspektywa, w połączeniu z bezmyślnym rasizmem i etnocentryzmem charakterystycznym dla działalności feministycznej tego okresu, sprawiły, że biała, wykształcona społeczność była w tej grupie nadreprezentowana. Kiedy ukazywały się pierwsze antologie świadectw ofiar wykorzystania seksualnego, narracje kolorowych były ignorowane, wytrącane z kontekstu lub przywłaszczane. Choć nie było to zapewne intencją tych działaczek, wyłączenie głosów kobiet kolorowych przyczyniało się do utrwalania wzorców wcześniej istniejącej dyskryminacji. Ich marginalizacja lub wyciszanie powodowały „wybielenie” czy „od-rasowanie” wśród „normatywnych” narracji opisujących seksualne nadużycia.

Kiedy w 1994 ukończyłam „Światy zranienia,” istniała tylko jedna pełnowymiarowa książka, będąca świadectwem osoby kolorowej – Carolivia Herron: „Thereafter Johnnie,” (1991). Wstęp do tej książki, jak i sama autorka stwarza pole do zawartej w niniejszym (siódmym) rozdziale dyskusji na temat literatury z zakresu kazirodztwa, gdyż odbiór książki Herron wynikał w dużej mierze z założonego przez (białe) feministki tła, które nasączyło społeczność zajmującą się ujawnianiem traumy seksualną. Te szczególne prace wykopaliskowe będą owocniejsze, jeśli, zanim zejdziemy do piwnic, przyjrzymy się najpierw górnym piętrům i dachowi. Kwestie rasowe, chociaż zbyt rzadko poruszane, leżą na sercu wielu ruchów kobiecych, z których ruch ofiar kazirodztwa i gwałtów jest tylko częścią.

Książka „Thereafter Johnnie” oparta jest na powracających z dzieciństwa wspomnieniach kazirodztwa, jakiego doświadczyła Herron. W tym czasie czterdziestotrzyletnia autorka była profesorem nadzwyczajnym w Mt. Holyoke, a Bunting Fellow at Radcliffe College, posiadającym tytuł Fulbright Fellow członkiem zarówno Beinecke Library jak i Folger Shakespeare Library, oraz dyrektorem Epicenter for the Study of Comparative Epics w Harvardzie. W tym samym, 1991 roku, ukazał się pod jej redakcją zbiór listów czarnej abolicjonistki Angeliny Grimké, wydany przez Oxford University Press. Wkrótce po wydaniu „Thereafter Johnnie” pojawiła się zapowiedź trzypięciowej pracy Herron: *African-American Epic Tradition*.

Pomimo statusu czarnoskórego naukowca-specjalisty od tradycji epickiej i pomimo jej jasnego oświadczenia, że książkę „Thereafter Johnnie” oparła na „klasycznej konstrukcji epickiej 24 ksiąg,” tylko nieliczni recenzenci powiązali jej pracę z afroamerykańską tradycją literacką.⁸ Chlubnym wyjątkiem jest tu głęboko przemyślany esej John Bierhorsta z *New York Times’a* – specjalisty od folkloru i mitów – który na jednej przypadającej mu stronie porównał książkę Herron z wachlarzem literatury tradycyjnej, od Księgi Genyzy i Apokalipsy, przez narrację Odysei i Świętego Grala, aż do afroamerykańskich baśni ludowych takich jak „The People Could Fly” i do pism natchnionych, takich jak „This Little Light of Mine.”⁹ Tylko nieliczni inni krytycy porównywali „Thereafter Johnnie” do klasycznej epiki – czy to w pozytywnym czy w negatywnym sensie, ale zawsze w sztuczny sposób – ale nikt nie sformułował myśli,

że może to być poważna próba obnażenia mitologii wykorzystania seksualnego w dzieciństwie, podjęta przez czarnoskórą lesbijkę, która go doświadczyła i które przyczyniło się do tej jej opresji.

Przeglądając recenzje „Thereafter Johnnie,” odkryłam, że wciąż powracam myślą do eseju Helen Washington na temat Gwen Brooks i jej autobiograficznej noweli „Maud Martha.” Washington sugeruje, że zlekceważenie tej noweli przez krytykę, pomimo całej renomy jaką jako poetka miała Brooks, wynika z faktu, że w 1953 roku nikt nie był gotów zrozumieć, że „Maud Martha” mówi o stanach zgorzknienia, wściekłości, nienawiści do siebie i wymuszonego milczenia, płynących z wyparcia uczuć wykorzystania seksualnego. Nikt nie zauważył, że ta nowela próbuje rozprawić się z opresyjną sytuacją seksizmu i rasizmu. To, w czym krytycy widzieli jedynie znakomity liryzm, było w istocie czubkiem góry lodowej – okrojonym jękanem się kobiety, której odebrała mowę stłumiona złość z powodu nadużyć.¹⁰

Wprawdzie w pierwszym rzucie dostrzeżono tylko liryzm Herron, czy to jako „wspaniały,”¹¹ czy jako „porywający i przerażający,”¹² ale już w 1992 roku była już całkiem oczywista myśl, że książka czarnoskórej autorki mówi o owych „stanach zgorzknienia, wściekłości, nienawiści do siebie i wymuszonego milczenia, płynących z wyparcia uczuć wykorzystania seksualnego” w dzieciństwie. Recenzentów zaskoczyła oczywista uniwersalność „Thereafter Johnnie,” którą Richard Eder nazwał: „tak wyjątkową historią czarnej rodziny naszych czasów, że równie dobrze opisuje ona eleganckie kłopoty białych rodzin ze środkowo-wyższej warstwy społecznej.”¹³

Herron umieszcza swoją pracę w kontinuum świadectw ujawniających bez ogródek prawdę o masowych przestępstwach, jakimi są gwałty i kazirodztwo:

„Jestem przedstawicielką przynajmniej od 10 do 20 milionów ludzi w tym kraju – dorosłych ofiar wykorzystania seksualnego w dzieciństwie... Nie ukrywamy już tego, że padłyśmy ofiarą tych przestępstw. Myślę, że w każdej kulturze czy zbiorowości ludzie będą chcieli ukrywać takie sprawy... Nie przestaniemy mówić o nich, aż wszyscy nam uwierzą.”¹⁴

Herron mieści się zarazem na kontinuum czarnych kobiet pióra, gdy pisze:

„...twórczość w obszarze kultury pełni leczącą rolę w ludzkim życiu. Dla wielu osób może ona być katalizatorem zapoczątkowującym proces samouzdrawiania. W taki sposób liczni czytelnicy odbierali nowelę Alice Walker „The Color Purple,” jak i Toni Morrison „The Bluest Eye and/or Beloved.” Tak samo, jak „Praisesong for the Widow” Paule Marshall oraz „Mama Day” Glorii Naylor¹⁵ – dwie książki, które ewidentnie skłaniają mnie do rozmyślań nad tym, jak Czarni mogą zawiązać i wspierać swój proces samoleczenia.”

W wywiadzie z Donna Britt, reporterką Washington Post, Herron mówi: „Istnieje bardzo prawdziwy związek między tym tekstem, a moim życiem,” po czym wyjaśnia, że jest zaangażowana w proces „przekładania życia na sztukę” i dodaje: „Tak, sztuka uratowała mi życie.” Istotnie, przekładanie życia na sztukę jest jej częstym zadaniem; Hebron, zarówno jako krytyk literacki jak i twórcza autorka, świadomie sięga do wykształconej przez pokolenia afroamerykanów tradycji opowiadania baśni, a zwłaszcza do tekstów czarnych kobiet, które według słów: „snują wyobrażenia przekształconych ludzkich relacji społecznych oraz przyszłych alternatywnych światów, jakie te relacje mogłyby kształtować.”¹⁶

Pomimo tego, że Hebron jest uznanym ekspertem w dziedzinie afroamerykańskiej epiki, główny nurt recenzji „Thereafter Johnnie” niezmiennie odmawiał powiązania tej książki z tradycjami pisarskimi czarnych kobiet. Sally Emerson z Washington Post porównała (niefortunnie) pracę Herron z „Ulisesem” Jamesa Joyce’a, który jest literaturą wyraźnie anglocentryczną. Richard Eder z Los Angeles Times zaznacza, że autorka sięga do tradycji biblijnej i mistycznej, bez żadnych odniesień porównawczych do choćby jednej innej czarnej autorki.

Podając za przykład niezdolność recenzentów do powiązania książki „Maud Martha” z czarną kobiecą tradycją literacką, Mary Helen Washington opisuje niewidzialność czarnej kobiety z lat 1950. Jej krytykę można z łatwością przenieść na odbiór Herron w 1991 roku: Ani jeden z tych recenzentów nie potrafił umieścić „Maud Martha” w tradycji „Their Eyes Were Watching God” (1937) Zory Neale

10

11

12

13

14

15

16

Huston, „The Living is Easy” (1948) Dorothy West, czy „Quicksand” (1928) Nelly Larsen.”¹⁷ Nikt z nich nie potrafił też umieścić w tej tradycji „Thereafter Johnnie,” ani nawet zobaczyć nici łączących Carolinę Herron z innymi współczesnymi czarnymi pisarkami, takimi jak Walker, Morrison, Toni Cade, Bambara, Marshall, Gayle Jones, lub Naylor. Książka Herron nie została także umieszczona w białej tradycji feministycznego pisarstwa, obok na przykład Marge Piercy. Zamiast tego, Herron została wyizolowana i omawiana tak, jakby jej praca była jakimś drobnym zakłóceniem salonowej atmosfery.

Michelle Wilson przypomina, że definiowanie, czym jest „tradycja” polega na praktyce wykluczania:

„...zdefiniować „tradycję” jako integrującą głosy czarnych literatek, to skonfrontować to, w jaki sposób ich głosy były systematycznie wykluczane z poprzednich definicji „tradycji.” Innymi słowy jest to „tradycja” mówienia poza nurtem. Przyczyny tego nie są natury inherentnej dla czarnych kobiet, ale są strukturalne; pochodzą z outsiderskiej pozycji, jaką wszyscy jesteśmy skłonni zajmować przy ujawnianiu krytyki.”¹⁸

Kolorowe kobiety cierpią wyraźnie wskutek zarówno seksizmu, jak i rasizmu, co powoduje, że trudno im dostrzec we wczesnych napaściach seksualnych czynnik kształtujący, a raczej dezorganizujący, ich życie. Atak seksualny na kolorową jest dla nich nie do odróżnienia, od ataku seksualnego na czarną, Latynoskę czy Azjatkę. Odmowa kolorowych kobiet skupienia się wyłącznie, czy choćby tylko głównie, na zaznanych nadużyciach seksualnych, świadczy o tym, że są one świadome opresyjnej złożoności i splotów czynników dyskryminacji rasowej, płciowej i klasowej. Angela Davis wyjaśnia: „Gwałt jest często składową tortur, jakie rządy faszystowskie i siły kontrewolucyjne zadają kobietom więzionym z powodów politycznych. W historii naszego kraju Ku Klux Klan i inne grupy rasistowskie używały gwałtu jako narzędzia politycznego terroru.”¹⁹

Białym kobietom, zwłaszcza z klasy średniej i wyższej średniej, zagrażają seksualnie głównie biali mężczyźni. Czarnym kobietom – zagrażają zarówno czarni jak i biali. Od czasów jeszcze sprzed wojny domowej, biali mężczyźni uważali seksualny dostęp do ciał czarnych kobiet za swój przywilej wynikający ze statusu społecznego, koloru skóry i płci²⁰ (białe kobiety, o ile brały udział w krzywdzeniu kolorowych, to jednak nie gwałciły ich). Połączenie opresji rasowej z opresją seksualną stawia czarne kobiety w sytuacji podwójnego wiązania. Jeśli przemówią przeciw gwałtom i skupią się na kwestiach płci, to mogą zaznać ulgi w problemie seksualnych nadużyć, ale jednocześnie wzmocnią opresyjny stereotyp czarnego gwałciiciela. A jeśli nie przemówią, to będą nadal gwałcone i molestowane przez mężczyzn ze swojej społeczności. (Chociaż podaję jako przykład czarne kobiety, problem tak samo dotyczy kobiet kolorowych).

Wprawdzie kolorowe kobiety wnoszą swój wkład w tworzenie literatury na temat traumy, nie powinniśmy błędnie myśleć, że do ujawnienia wykorzystania zmuszają je te same okoliczności, co kobiety białe. Wszystkie pracujemy w ramach oddzielnych tradycji, odzwierciedlających nasze społeczne, polityczne i kulturowe położenie. Dlatego opresja, jakiej zaznajemy jako kobiety, choć jest uniwersalna, nie jest identyczna. Większość wydawców i redaktorów drukujących świadectwa wykorzystania, niestety, nie dostrzega tego.

Być może ten rodzaj ślepoty pozwolił pierwszym (białym) kobietom, które tworzyły wczesną literaturę o seksualnym wykorzystywaniu, uwierzyć, że wystarczy, aby przemówiły, a okrucieństwa te znikną. Gdyby dostrzegły poprzedzające ich narracje zbiór afroamerykańskiej literatury zaświadczałej, mogłyby zrozumieć, że publikowanie świadectw to zaledwie początek długiego procesu zmierzającego w stronę przemiany, a nie sama przemiana. Ponieważ nie uchwyciły związku między swoim pragnieniem świadczenia o tych okropnościach, a poprzedzającą ich ruch długą tradycją literatury antyrasistowskiej i antyseksistowskiej, musiały wpaść w pułapkę, w jaką wpada wiele wspólnot ofiar kazirodztwa: upieranie się, że doświadczona przez nie opresja jest jednocześnie niezwykła i uniwersalna. Jak dziś widzimy, doprowadziło to do nieuniknionych problemów i sprzeczności, jak też do wyłączenia z rozważań kwestii centralnych dla kobiet kolorowych.

Wczesne przykłady literatury pisanej przez ofiary wykorzystania seksualnego są zarówno osobiste, jak i dokumentalne. Publikowane na początku lat 1980, świadectwa te kierowały się zarówno do

17

18

19

20

szerokiej publiki nieświadomej częstotliwości, rozmiarów i niszczącego wpływu wykorzystania na kobiety i dzieci, jak i do węższego grona, które choć dobrze znało opisywane uczucia i szczegóły nadużyć, to jednak było nieświadome tego, że dzieli ten sam ból i złość z wieloma innymi kobietami.

Te wczesne narracje były drukowane zazwyczaj przez feministyczne wydawnictwa, co sugeruje głównie żeńską publikę, głównie feministyczną i głównie białą – publikę, wśród której wiele było lesbijek i/lub czytelniczek świadomie zorientowanych na kobiety. Wiele osób z tej grupy, o ile nie prawie wszystkie, jest ofiarami wykorzystania seksualnego w dzieciństwie. Autorki i czytelniczki należą w tym przypadku do tej samej społeczności, istniejącej w więcej niż prostym, abstrakcyjnym sensie. Wiele autorek i osób wydających te narracje prowadzi warsztaty dla innych ofiar kazirodztwa, pracuje z nimi w charakterze terapeutek, lub prowadzi kursy zasad pisarstwa mające pomóc tym kobietom wyrazić swoje uczucia i myśli związane z dawnymi napaściami, jakie przeżyły. Pewna liczba tych pisarek była lesbijkami i osobami zorientowanymi na inne kobiety i świadomie wybrała ich otoczenie zamiast tradycyjnego ogniska rodzinnego.

Literatura ofiar wykorzystania seksualnego, tak jak inne pozycje na temat traumy, jest owocem toczącego się procesu. Każda powstała praca zasila informacją następne i ustosunkowuje się do poprzednich - jest kształtowana przez wcześniejsze i kształtuje późniejsze. Wczesne narracje ofiar o kazirodztwie i molestowaniu seksualnym były ogromnie wpływowe i wiele późniejszych prac ofiar komentuje je w sposób jawny lub ukryty. To jeszcze jeden powód, dla którego białe zabarwienie klasy średniej nadane „zasadniczemu” doświadczeniu kazirodztwa w pierwszych, ujawniających je publikacjach, okazało się tak ważne w kształtowaniu późniejszej jego percepcji. I chociaż decyzja nielicznych dzielnych kobiet, które przeżyły kazirodztwo, by je opisać i rozpowszechnić – decyzja o przzerwaniu milczenia – była naprawdę rewolucyjna, była też zarazem ekskluzywna. Miecz obosieczny.

Wybitna książka „Kiss Daddy Goodnight” Louise Armstrong była pierwszą wypuszczoną na masowy rynek pozycją deklarującą bezpośrednio, że jej tematem jest kazirodztwo, a autorką – Kobieta, która je przeżyła. Ponieważ wiele późniejszych narracji ofiar odnosi się do pracy Armstrong, warto poświęcić „Kiss Daddy Goodnight” więcej uwagi. Autorka, której ojciec był dziennikarzem o uznanej renomie, nadaje ton późniejszym dyskusjom na temat kazirodztwa, kładąc nacisk na wyraźnie przestępczy charakter tych czynów, popełnianych przez „normalnych” ludzi w „normalnych” rodzinach (tzn. rodzinach białych, z warstwy średniej).

Pierwszy rozdział nosi tytuł: „Mój ojciec, ja.” Tytuł ten mówi, że Armstrong postrzegała siebie i ojca jako bardzo połączone, złane ze sobą tożsamości, i sugeruje, że on był pierwotną jednostką, a ona – wtórną. Autorka daje też do zrozumienia, że „Kiss Daddy Goodnight” jest powieścią o porzucaniu iluzji i oddzielaniu się: „W najmłodszych klasach trzymałam się niemal walczącej wiary w magiczną moc ojców – choć wszystkie moje osobiste doświadczenia mówiły co innego.”²¹ Następny akapit zaczyna się od obserwacji: „Ojcowie innych dziewczynek byli jakimiś niewyraźnymi, szarymi postaciami.” Tym sposobem autorka z miejsca definiuje różnicę między własnym ojcem, a „innymi” ojcami, podkreślając zarazem szczególność swego położenia, bo inni mieszkali na stałe z córkami i rodziną, a ojciec Louise nie był z nią w domu na co dzień i wprowadził się dopiero jak ukończyła jedenaście lat.

Zaczynając pierwszy rozdział od omówienia jej iluzji na temat nieobecnego ojca i „nienaturalnej” sytuacji bycia wychowywaną przez samotną, pracującą matkę, Armstrong odkrywa swojego ojca jako czynnik zakłócający normalny wzorzec rodzinnego życia i obfitujący w oczekiwania. Marginalizuje nieco fakt jego powrotu do domu i skupia się na podróży do Nowego Meksyku w jaką zabrał ją z sobą, tylko we dwoje, gdy miała jedenaście lat: „Z kompletnie nieodgadnionym dyskomfortem wyslizgiwałam się mu i udawałam, że śpię. Chciałam do mamy. Wróciłam samolotem sama.”²² Armstrong nigdzie nie opisuje samego molestowania i szybko wypiera te zdarzenia. Rozdział kończy się jej zgodą na towarzyszenie ojcu w podróży do Pensylwanii parę lat później: „Wtedy już jednak, muszę powiedzieć, nie pamiętałam szczegółów wyprawy z nim do Nowego Meksyku. Po prostu leciały mi z głowy.”²³

Podróż do Pensylwanii jest następnym tematem. Jako uświadomiona czternastolatka, Armstrong czuje dreszcz podniecenia perspektywą towarzyszenia ojcu, sławnemu dziennikarzowi. On kupuje jej kobiecie ubrania, rozsławia ją zamieszczając jej podobizny w prasie, zaprasza na obiady do dobrych

21

22

23

restauracji (gdzie gadają ze sobą po francusku) i omawia z nią jej życie seksualne „jak dorosły z dorosłym.” O tym wieczorze Armstrong wspomina:

„Czułam, co wisi w powietrzu. Ten ciężar ‘zrobi mi to – nie zrobi...’ Ale czy ja wiedziałam świadomie, co to znaczy? I czego ja chcę, nie on? Nie. Na pewno przynajmniej jednej ważnej rzeczy w głowie nie wiedziałam, a mianowicie tego, że (w wieku czternastu lat) chcę być przytulana przez tatusia. Tak jak przytulane są sześciolatki. Dostałam jednak od niego w końcowym rezultacie nie to, ale – leżąc już ostatecznie i zdecydowanie w moim łóżku i odpływając w sen – gwałt oralny.

Jednak mając już czternaście lat, powinnam była umieć tego niknąć lub temu zapobiec... I udałoby mi się to, idę o zakład, gdybym tak pieczołowicie nie pielęgnowała w sobie postaci małej dziewczynki owiniętej w koronkowe chusteczki. Postaci, która tak kurczowo trzymała się przekonania o magicznej mocy ojca w swoim psim przywiązaniu do niego.”²⁴

Przedstawiając scenę wykorzystania seksualnego, Armstrong stawia piranie, które będzie wracać do niej i do czytelników aż do końca książki. Czy córeczki uwodzą swoich tatusiów? I czy są choćby częściowo odpowiedzialne za seksualne ataki ojców na nie? Ostatnie zdanie z powyższego cytatu odnosi się do jasnej prawdy: została zbalamucona i oszukana – dziewczynka omotana przez fałszywą wiarę w „magiczne moce ojców.”

Dopiero teraz Armstrong wyjaśnia swoją decyzję w bezpośrednim powiązaniu z tematem kazirodztwa. „Nastał czas” – pisze, „spójrzeć w oczy faktowi, że kazirodztwo wcale nie jest społecznym tabu Ameryki. Przeciwnie, jest ono częste i z zasady umyka karze. Tylko mówienie o kazirodztwie stanowi tabu.”²⁵ Na końcu tego rozdziału autorka mówi dokładnie, w jaki sposób zamierza je złamać: „Nastał czas przejść się pomiędzy kobietami, które przeżyły kazirodztwo i pozbierać ich relacje. Nastał czas mówienia.”²⁶

Postanawia najpierw porozmawiać z matką, która najpierw odpowiada: „Wiesz, kochanie – ja nigdy nie ufałam temu człowiekowi.” Po kilku dniach oddzwania i mówi: „Wiesz, mimo wszystko – gdy na to głębiej spojrzeć, przypuszczam, że to zdarza się całkiem często. Myślę, że tak naprawdę to sprawa kontroli. A – jak sądzę – niektórzy mają jej więcej niż inni.”²⁷ Chociaż matka nie wpada w złość na nią, nie płacze ani nie krzyczy, Armstrong ma wątpliwości. Czując dwuznaczność jej postawy, kończy rozdział słowami: „Mimo to czułam niepokój. I, jak się okazało, miałam podstawy.”²⁸

Niepokój związany z oceną matki znajduje wyraz w tytule drugiego rozdziału: „To jest naturalne.”

„Dlaczego on to zrobił?” – pyta, zastanawiając się, czy „wszystkie małe dziewczynki wypróbują swój urok na ojcach” i czy „wszyscy tatusiowie reagują na to seksualną pokusą?”²⁹ Omawia to z kilkoma przyjaciółmi i znajomymi płci męskiej. Jeden z nich jest przekonany, że dorastająca córka testuje go: „Ona sprawdza na mnie, czy jest prawdziwą kobietą. I przekonuje się, że jest.” Przyznaje, że córka go podnieca i dodaje, że ostatnio stał się ostrożniejszy, jeśli chodzi o fizyczny kontakt z nią: „Myślę że byłoby niedobrze tak nagle zmienić charakter relacji. Że odebrałaby to jako odrzucenie. Ale jestem bardziej świadom, że to ja jestem tu dorosły. To ja jestem odpowiedzialny za panowanie nad sobą i nad sytuacją.”³⁰

Inni indagowani mężczyźni podobnie twierdzą, że ich córki zachowują się uwodząco wchodząc w okres dojrzewania. Autorka dochodzi do wniosku, że „to jest naturalne” z wykluczeniem „naturalności” kazirodztwa. Motyw uwiedzenia mógłby się utrzymać, gdyby napastujący mężczyźni wchodzili w kontakty seksualne tylko z dojrzewającymi córkami, ale większość ofiar kazirodztwa to dzieci w wyrażnie poniżej tego wieku. Pamiętamy, choć Armstrong nam o tym nie przypomina, że pierwszy seksualny atak ojca na nią też miał miejsce przed jej okresem dojrzewania, w Nowym Meksyku.

Armstrong zamieszcza w gazetach i czasopismach takie ogłoszenie: „Jako pisarka, pracuję nad dokumentalną książką o kazirodztwie. Piszę ją w pierwszej osobie. Poszukuję chętnych z takimi doświadczeniami do udziału w moim ‘forum’...” Odzew licznych kobiet potwierdził jej przypuszczenie, że kazirodztwo jest udziałem całkiem małych dzieci, nieraz jeszcze niemowląt. Jej przerażenia tym odkryciem nie podzielali jednak psychiatrzy, psychologowie i inni specjaliści: „

24

25

26

27

28

29

30

„...podjawszy rozmowy z psychiatrami i rozprowadzanie literatury o kazirodztwie, zaczęłam czuć się jak świadek oskarżany przed trybunałem o krzywoprzysięstwo. Poza paroma utwierdzającymi wyjątkami, „świat” zdawał się traktować przeżycie przez nas tych doświadczeń jako dowód, że dostałyśmy tylko to, czego same chciałyśmy. A przypadki nieprzeżycia tych doświadczeń – jako dowód, że jesteśmy ‘wybrakowanym towarem,’ od czego trzeba zacząć.”³¹

Specjaliści ci opierali się na badaniach z roku 1930, opisanych w artykule „Reakcja dzieci na kontakty seksualne z dorosłymi. Armstrong cytuje fragment tych badań:

„Najwyraźniejszą cechą przejawianą przez dzieci, które doświadczały relacji seksualnych z dorosłymi, jest to, że znajdujemy w nich znacznie mniej dowodów na istnienie lęku, strachu i psychicznego urazu, jakich moglibyśmy się spodziewać... Sądowe kroniki często mówią o bezczelnej, bezwstydnej strukturze psychicznej takich osób, co traktowane jest jako szczególnie niewybaczalna i godna ubolewania postawa, wskazująca na ich fundamentalną niereformowalność... Pewne cechy zawarte w naszych materiałach, wskazują na to, że dzieci takie nie stawiały oporu, a często wręcz brały aktywny udział w tych kontaktach lub nawet same je inicjowały.”³²

Ponieważ tytuł następnego rozdziału brzmi: „Wybrakowany towar,” można mieć wrażenie, że Armstrong bardzo troszczy się, by czytelnik nie doszedł do wniosku, że kazirodztwo jest udziałem dziewczynek, które nie zachowują się jak na damy przystało. Myśl, że wykorzystanie seksualne jest zarazem i karą, i kontaktem jakiego ofiary pragną (zapewne dlatego, że są „złe”), wzmacniana jest przez freudowską teorię, że małe dziewczynki, pożądając swoich ojców, fantazjują o seksualnych kontaktach z nimi.³³ Armstrong zauważa, że „Freud sam przecież miał córkę” więc miał żywy interes w zaprzeczeniu historii wykorzystania seksualnego ujawnianym przez jego liczne pacjentki. Poczucie autorki, że społeczność profesjonalistów dyskontuje i umniejsza traumatyczny wpływ kazirodztwa, ogniskuje się w jej rozmowie z pewnym psychiatrą:

„Kazirodztwo” – powiedział, „występuje w kresie dojrzewania.”

„Ale” – mówię mu, „większość dotkniętych nim kobiet, z którymi rozmawiam, mówi, że u nich to zaczęło się w wieku lat czterech, pięciu, sześciu.”

„Czy zadzwoniła do mnie pani jako do eksperta” – odparł, „czy chce się pani ze mną spierać?”³⁴

Armstrong poświęca się udowodnieniu, że eksperci są w błędzie. „Kiss Daddy Goodnight” jest pełną pasji i furii pracą, a to, że przy okazji działa terapeutycznie na wykorzystane osoby, w niczym nie umniejsza jej dokumentalnego wkładu, który jest całkiem dobrym poparciem dla wielu obserwacji autorki na temat kazirodztwa. Cytuje ona Maddi-Jane Stern, dyrektorkę służb socjalnych w filadelfijskim Centrum Pomocy Ofiarom Gwałtu:

„Te kobiety, starające się funkcjonować w społeczeństwie, w którym kazirodztwo zepchnięte jest do podziemia, mają olbrzymią potrzebę uporania się z nim. Olbrzymią potrzebę wrócenia i wyrzucenia w twarz ojcom ich potwornej winy: ‘Dlaczego to zrobiłeś?! Co się działo w tym domu? Mamo, dlaczego nie wkroczyłaś?!’ Dźwigają one niesłuszny wstyd i poczucie winy. Większość przychodzących do nas ofiar nie jest w stanie wyrazić swojej wściekłości na ojców. Usprawiedliwiają ich na wszelkie sposoby i zinternalizują ich winy. Jest w tych kobietach mnóstwo stłumionej złości, a kiedy zaczyna ona wypływać, chcą z miejsca konfrontacji. Jednak doświadczenia one poprawy – moim zdaniem – wtedy, gdy mówią:

31

32

33

„Nie dziwię się, że Freud musiał zaprzeczyć swemu zaskakującemu odkryciu kazirodczych nadużyć seksualnych popełnianych przez dorosłych na dzieciach – odkryciu, którego dokonał dzięki świadectwom jego pacjentów. Zamaskował to odkrycie za pomocą wymyślonej przez siebie teorii, która wyzerowała tę niemożliwą do przyjęcia wiedzę. Dzieciom w jego czasach nie było wolno, pod najcięższymi karami, uświadomić sobie krzywd wyrządzanych im przez dorosłych, a gdyby Freud trwał przy swoim odkryciu kazirodztwa i jego skutków, musiałby bać się nie tylko własnych uwewnętrznionych rodziców, ale bez wątpienia spotkałby się z ostracyzmem i dyskredytacją ze strony średnich i zamożniejszych warstw społeczeństwa. Aby się ochronić, musiał wymyślić teorię pozwalającą zachować pozory poprzez przypisanie całego „zła” „winy” i „szkodliwości” domniemanym „dziecięcym fantazjom seksualnym, w których rodzice służyli jedynie za obiekty projekcji. Możemy zrozumieć, dlaczego teoria dziecięcej seksualności Freuda omijała fakt, że to właśnie rodzice są tymi, którzy nie dość, że projektują na dzieci swoje seksualne pożądania, ale też często czynnie je na nich praktykują, dzierżąc absolutną władzę.” Alice Miller, *For Your Own Good: Hidden Cruelty in Child-Rearing and the Roots of Violence* (New York: Farrar, Straus, Giroux) 1983: 60. Originally published in German under the title *Am Anfang war Erziehung* (Frankfurt am Main: Suhrkamp Verlag) 1980.

‘Chcę porozmawiać z ojcem’ a nie ‘Chcę go zabić.’ Kiedy mówią, „chcę się dowiedzieć, dlaczego mi to zrobił?”³⁵

„Kiss Daddy Goodnight” dostraja się do modelu zdrowienia Maddi-Jane Stern, kiedy autorka relacjonuje swój proces podważania motywów zachowań ojca, dyskusowania o kazirodztwie z matką i złości się na społeczeństwo, że nie widzi problemu i nie tworzy struktur wsparcia dla ofiar.

Armstrong, co szybko przyznaje, nie jest w stanie odeprzeć do siebie poczucia odpowiedzialności za kazirodce czyny ojca. Aby móc pokonać zinternalizowaną winę, musi najpierw uznać kazirodztwo za akt realny i niszczący, który został dokonany na protestującym i słabym dziecku przez potężnego i dominującego ojca. Relacjonowanie historii wykorzystania seksualnego pozbieranych od innych ofiar, buduje strukturę, w obrębie której autorka może przeanalizować własne doświadczenia. Dlatego wiele stron „Kiss Daddy Goodnight” poświęca temu, co określa mianem „budzących trwogę detali.”

Anna: Mieliśmy brązowe łóżko z metalu i lampy, takie stare lampy nocne. I on leżał tam, tak jakby robił orla na śniegu, z rozpiętymi spodniami. Kazał mi położyć się na nim. Płakałam. Płakałam cały czas, do końca. Miałam trzynaście lat.³⁶

Pamela: To co lubił, to jak kazał mi się kłaść na brzuchu, z poduszką pod żołądkiem i ściągniętymi majtkami. Włożył wtedy na mnie i ocierał się tam penisem, w przód i w tył, w przód i w tył. Aż do wytrysku, ale ejakulował w chusteczkę lub coś podobnego. Nie pozwalałam sobie czuć czegokolwiek. Robił wszystko, co chciał. Ja tylko płakałam cały czas i powtarzałam: „Nienawidzę cię. Nienawidzę cię. Nienawidzę cię!” A on wtedy mówił: „Zamknij się, suko, słyszysz, zamknij się.” Robił to zawsze do końca, aż się zaspokoił.³⁷

Maggie: I pamiętam jak mi pokazywał zdjęcia pornograficzne. I sadzał mnie rozkraczoną na fotelu, z jedną nogą na poręczy i kazał mi masturbować się przed nim. Byłam kompletnie obca, nieobecna. A on się domagał: „Mów mi to. Chcę, żebyś to mówiła. Żebyś mówiła, że chcesz w taki i inny sposób. I żebyś robiła to i tamto.” A potem on wchodził we mnie... Nienawiść. Czułam nienawiść najwyższego stopnia. Miałam sześć lat.³⁸

Armstrong zdecydowanie umieszcza całą winę po stronie krewnej płci męskiej, który dopuszcza się nadużycia. Mniej więcej w jednej czwartej książki umieszcza rozdział: „Wina matki,” w którym przestrzega czytelników przed przyjmowaniem odwiecznej taktyki obwiniania matek za zachowania mężów lub kochanków:

„Zauważyłam nagle, że autorytety zwracają ten impet przeciwko nam; że tłumaczą dynamikę każdego członka rodziny uwikłanego w kazirodczą zdradę. I zwalają wszystko na matkę.

Oto my, w świecie, w pięć minut po rozpoczęciu rozmowy, przed jaką wzbraniałicie się od milionów lat, słyszymy jedynie brzęczące frazesy... rzeczy recytowane w ciemnościach. Matki są ‘nieadekwatne.’ (Również ‘pasywne,’ ‘tchórzliwe,’ ‘dominujące’ i ‘manipulatywne.’)³⁹

Obwinianie matek jest analogicznym wykrętem co obwinianie małych dziewczynek o uwodzenie. Wtedy, ani w jednym, ani w drugim przypadku, mężczyźni nie muszą liczyć się z konsekwencjami swoich aktów. I jeden, i drugi przypadek to fałszywe modyfikowanie wspomnianych męskich zachowań.”

Dwa punkty ujęte przez Armstrong w „Kiss Daddy Goodnight” – niszczące i trwające przez całe życie skutki wykorzystywania seksualnego dziewczynek oraz rola męskiej siły w tworzeniu kazirodczych relacji – znajdują oddźwięk w późniejszych narracjach ofiar. Autorka jest przekonana, że kazirodztwo jest doświadczeniem urazowym, które zmienia na zawsze życie ofiary. W rozdziale: „Naruszenie centrum psychiki” wplata wywiad z June, która była od niemowlęstwa wykorzystywana kazirodczo przez ojczyma. June wyszła za mężczyznę, który maltretował i ją, i ich dzieci. Bała się swoich synków i czuła, że nie jest w stanie nad nimi zapanować. Bała się własnych uczuć, jakie jej napływały przy nowo narodzonej córeczce, gdyż miała pokusę bicia jej i torturowania. Drugi mąż June również znęcał się fizycznie nad nią i jej dziećmi. Tłumaczy sobie, że z powodu przeżytych doświadczeń nie może poradzić sobie z uczuciami ani pozytywnie reagować na piękne i przyjemne rzeczy: „Jest tamjakaś martwota. Tam, gdzie powinnam czuć.” Na pytanie Armstrong June mówi, że kazirodztwo „niszczy cię na wskroś.” A na pytanie, czy uważa się za tą, która przetrwała, odpowiada: „Och, z pewnością przetrwałam. Nie patrze na

35

36

37

38

39

siebie jak na kogoś okaleczonego, bo każdy dzień jest nowym dniem. Wiem, że moje dzieci też są dotknięte i poharatane. I mogą to odczuwać przez całe życie. Ale, podobnie jak ja, mogą dzień za dniem przeorywać się przez to. I cokolwiek się wydarzy, jest w porządku. Bo możesz starać się to odmienić.”⁴⁰

Mimo optymizmu June, czytelnik pozostaje z przytłaczającym wrażeniem, że jej dziecięce doświadczenia kazirodcze zmieniły jej życie na gorsze, nie na lepsze.

W poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego mężczyźni wykorzystują seksualnie swoje dzieci, Armstrong nieuchronnie tonie w dyskusji o męskiej mocy. Ojcowie, dowodzi, są potężni, i nie ponoszą odpowiedzialności za swoje decyzje wchodzenia z dziećmi w relacje seksualne. „Kiedy erotyzujesz taką relację, niszcząc granice oddzielające rodzica od dziecka, to w jaki sposób spodziewasz się je odbudować?”⁴¹ – pyta i dochodzi do wniosku, że „kiedy seksualizujesz sobie dziecko, by zaspokoić swoje męskie, dorosłe potrzeby, wróżasz je do podłaństwa.”⁴²

W wywiadzie z Armstrong Jill, ofiara kazirodztwa, mówi: „Jak to się dzieje, że mężczyzna uzyskuje przewagę nad kobietą? Jak to się dzieje, że czuje się on w prawie wykorzystywać swoją siłę wobec dwulatki, pięciolatki, siedemnastolatki i osiemdziesięciolatki? Dlaczego? Dlatego, że społeczeństwo uważa mężczyznę za kogoś lepszego od kobiety, i że jeśli czegoś chce, ma prawo po to sięgać, i że kobiety są po to by opiekować się nim i zaspokajać go.”⁴³

Wzorce dominacji seksualnej zaczynają się przejawiać u mężczyzn dość wcześnie, skoro starsi bracia często napastują młodsze siostry. Ich ataki podobne są w charakterze do ataków ze strony ojców, ojcymów, czy innych krewnych. Armstrong przytacza zapis wywiadu z Barbarą, wykorzystywaną w dzieciństwie przez brata: „Miałam sześć lat, a on dwanaście, trzynaście. Pamiętam jakie to było okropne, bolesne, palące... Nawet wtedy czułam, że to strasznie nie w porządku, choć nie wiedziałam, czym to jest. Wiedziałam dlatego, że mówił mi, że mam o tym nigdy nikomu nie mówić...”⁴⁴

Zarówno dorośli krewni jak starsi bracia mają świadomość przestępstwa; grają na lęku małej dziewczynki przed odwetem (wielu oprawców straszy wykorzystywane dzieci, że je zabije jeśli komuś „powiedzą”), jak i na tym, że przyznanie się do bycia ofiarą napaści seksualnej jest upokarzające, budzi lęk i spowoduje najprawdopodobniej obwinienie i karę.

Mężczyźni napastują także chłopców. Bez względu na płeć dziecka, ataki te są podobne do siebie. Armstrong podkreśla nierówność sił po obu stronach i wykorzystanie dziecięcej słabości, ufności i niewiedzy dla seksualnej satysfakcji dorosłego. Wykorzystani seksualnie mężczyźni brzmią bardzo podobnie do kobiet-ofiar. Dawid, molestowany przez ojca mówi: „Złapałem do niego silną urazę. Nienawiść. Poczułem się strasznie nadużyty. Zdradzony. W psychicznym sensie okaleczony, jeśli wiesz co mam na myśli. Te uczucia zaczęły się jak miałem dziewięć lat, dziesięć. Zacząłem czuć się inny. O ile znałem innych rodziców, nie robili oni tego moim kolegom. To znaczy nigdy nic nie zauważyłem. To nie było coś, co przypadkowo wpływa w gadkach i zabawach na podwórku. Przez to, co mi robił, czułem się jakiś gorszy, skażony.”⁴⁵

Armstrong dochodzi do wniosku, że „jako społeczeństwo dajemy mężczyznom, w jawny i niejawny sposób, przyzwolenie na używanie innych dla zaspokojenia ich seksualnych chuci.”⁴⁶ Wykorzystywanie seksualne dzieci jest jednym z obszarów korzystania przez nich z tego przywileju.

Ostatnie dwa rozdziały „Kiss Daddy Goodnight:” „Złe myśli” i „Recepta – radzenie sobie,” są krótkie, refleksyjne i bardzo osobiste. W pierwszy Armstrong mówi, że przetrwała dzięki grze na fortepianie. Muzyka zapewniała jej jakiś uzasadniony i uporządkowany świat, będąc zarazem sposobem tłumienia koszmarnych wspomnień i uczuć. Dzięki grze odrętwiała się emocjonalnie, szlifując talent uciszania dawnych bolesnych sytuacji i stając się ekspertem od kłamstwa. W wieku siedemnastu lat wyniosła się z domu, lecz choć zerwała wszelki kontakt z ojcem, wciąż nękały ją koszmary związane z wykorzystaniem i jego inne skutki. W swoje książki dochodzi od wniosku, że nie ma „recepty” na uleczenie jej bólu i że każda myśl o przeżytym kazirodztwie wtrąca ją w „Smutek. Wielki smutek.”

40

41

42

43

44

45

46

Ostatnie zdanie brzmi: „Nie musisz tego lubić, Musisz jednak z tym żyć, jak z jakąś małą brzydką laleczką, jaką miałaś przez lata.”⁴⁷

Ostatni rozdział zdaje się sprzeciwiać wnioskowi z poprzedniego, pod tytułem „Złe myśli.” Autorka skupia się w nim na swojej matce, wspominając najpierw rozmowę z nią przy kuchennym stole, w której wyraża swoje lęki i rozterki w związku z decyzją córki o napisaniu książki o kazirodztwie. Ostatnie dwie strony to list matki do autorki:

„... Urodziłam się w czasach, gdy ludzie nie ujawniali swoich problemów osobistych... Co świat by pomyślał o dziewczynie, która miała kazirodcze kontakty? I o mnie jej matce?

Ale w ostatnich miesiącach moje uczucia się zmieniły. Co spowodowało tę przemianę? Może niektóre listy spośród mnóstwa nadsyłanych od niej przez ofiary? Listów zdumiewająco otwartych, od osób różnego pokroju, z różnych miejsc środowisk... Zdałam sobie sprawę, że gdyby nie pochodziły od kobiet gotowych tak bardzo się otworzyć, gotowych mówić na głos, wciąż ukrywałybyśmy nasze okaleczone dzieci.

Mój szacunek dla tych kobiet nie ma granic. Jak i dla mojej córki, którą kusiło mnie odwieść od napisania tej książki. Mam dla niej najwyższy podziw.”⁴⁸

Kontrast między początkiem książki, a zakończeniem jest dramatyczny. Zaczyna się od: „Mój ojciec – ja” a kończy słowami: „Mamo? Dzięki.”⁴⁹ Armstrong zabiera nas w podróż od autodestrukcyjnej identyfikacji z męskim napastnikiem w stronę stopniowego przyjmowania prawdy i zdrowienia od jej na nowo wspierającej, jak siostra, matki. Jej nieugiętość w pracy nad tym, by wina za wykorzystanie została w całości przypisana bezpośredniemu oprawcy, współgra z jej osobistą potrzebą zregenerowania wizerunku matki, a przez to i siebie. W świecie autorki to mężczyźni nadużywają siły, a cierpią przez to dzieci i kobiety.

Słowa są armatami Armstrong. Wierzy ona, że stworzenie wspólnoty kobiet dających świadectwo kazirodztwu przełamie miażdżącą siłę patriarchy. Zrehabilitowanie matki jest dla niej koniecznością, gdyż, jak uważa wszystkie kobiety, powinny się zjednoczyć w walce z wykorzystywaniem seksualnym.

Naszym celem nie jest krytyka stanowiska Armstrong, ale zrozumienie kontekstu, w jakim przyszło jej dawać świadectwo. „Kiss Daddy Goodnight” przełamuje milczenie okalające kazirodztwo i molestowanie dzieci i po raz pierwszy sugeruje, że wykorzystane seksualnie kobiety mogą zidentyfikować się w wyodrębnionej i wiarygodnej społeczności ofiar. Świadectwo Armstrong zostało przyjęte. Książka „Kiss Daddy Goodnight” odniosła sukces wywołała pozytywną reakcję wielu czytelników. W zauważalny i wymierny sposób wywarła prawdziwy i trwały efekt na przemianę postrzegania siebie przez wiele ofiar kazirodztwa.

W cztery czy pięć lat po „Kiss Daddy Goodnight” zaczęły pojawiać się pierwsze antologie ofiar wykorzystania seksualnego. Obie z omawianych niżej – „Voices in the Night” (1982) oraz „I Never Told Anyone” (1983) – zostały opracowane i wydane przez kobiety, które same były, lub ściśle zajmowały się, ofiarami wykorzystania seksualnego w dzieciństwie. Porównanie obu tych pozycji daje wiele informacji. Wycelowana w różne grupy odbiorców, każda z tych antologii zaświadcza o kazirodztwie w odrębny i rozpoznawalny sposób.

„Voices in the Night” powstała w kręgach lesbijskich, do których należały też obie jej wydawczynie - . Odzwierciedlając stanowisko tej grupy pisarek, antologia ta jest silnie zorientowana na kobiety i wiele wtrętów ukazuje ich czysto feministyczną świadomość i odrębny lesbijski głos.

„I Never Told Anyone” wydana przez Harper and Row kieruje się do bardziej szerokiego kręgu odbiorców. Chociaż w swej polityce także feministyczna i chociaż także jest produktem grupy kobiet pióra, „I Never Told Anyone” jest bardziej powściągliwa niż wcześniejsza praca i skupia się na autentyczności przedstawianych relacji. Zawiera pisma wielu znanych kobiet, wśród których są Billie Holiday, Maya Angelou, Kate Millet, Honor Moore. Tylko cztery spośród trzydziestu trzech prezentowanych autorek jest lesbijkami („Voices in the Night” przedstawia świadectwa szesnastu zadeklarowanych lesbijek na trzydzieści siedem autorek).

Wydawcy tych książek działają jak filtry, które mogą zmienić te zbiory świadectw albo w rewolucyjne wyzwanie, albo w ukłon zgody. To wydawcy bowiem tworzą kontekst i kształtują odbiorcę. Ellen Bass i Louise Thornton mogły znajdować się pod pewną presją Harper and Row, by powściągnąć

47

48

49

niewielką drastyczność przedstawianego kazirodztwa, lub przynajmniej owinać je w formę pozwalającą zmniejszyć wrogie przyjęcie przez główny nurt czytelników.

Cleis Press, które wydrukowało „Voices in the Night,” przedstawia się jako kobiece towarzystwo wydawnicze zaangażowane w sprawę promocji progresywnych feministycznych książek i artykułów. Ostentacyjne wyznawanie feministycznych sympatii anoduje wyraz w oprawie graficznej – jaskrawoniebieska okładka antologii, tytuł z dużych pomarańczowych liter z czarnym ocienieniem. Pod tytułem, mniejszym krojem czarnych liter, podtytuł: „kobiety mówiące kazirodztwie.” Tył okładki oznajmia:

„Voices in the Night, to przełamująca milczenie książka, czytana w wielu grupach wsparcia dla ofiar wykorzystania seksualnego jak i na kursach szkoleniowych z zakresu przemocy w rodzinie, psychologii i literatury specjalistycznej. Jest narzędziem wielu terapeutów i rzeczników ofiar, pracujących w ośrodkach interwencji kryzysowej dla zgwałconych kobiet. Jest prostą, potężną opowieścią, która musi być stale opowiadana.”⁵⁰

Są tam też wybrane wyjątki z tekstu, te same co na ulotkach Medical Self-Care, Off Our Backs, oraz Mom... Guess What? – czyli wszystkich organizacji spokrewnionych z ruchami feministycznymi i społecznością lesbijską.

Bez zaglądania pod okładkę widzimy, że Voices in the Night jest skierowana do osób, które przetrwały kazirodztwo i/lub mają nastawienie feministyczne. Książka uważana jest za „narzędzie pracy” dla specjalistów zajmujących się leczeniem wykorzystanych kobiet. Jej wartość terapeutyczna tkwi już w samym tym, że ten wolumin istnieje – że jest przykładem przełamывania milczenia. Jako „historia która musi być opowiadana” celuje nie w ogólnie oświeconego odbiorcę, ani nawet nie w podnoszenie świadomości przeciętnej kobiety, ale w społeczność walczącą o samookreślenie.

Pod wierzchnią okładką znajdujemy spis treści –antologię rozdziałów, nie ułożoną w jakimkolwiek porządku. Następnie przedmowę i listę „Kobiet, którym chcemy podziękować...” Każda z piszących wyraża uznanie dla swojej terapeutki od kazirodztwa. (...) Już pierwsze słowa wstępu określają problem:

„Choć kazirodztwo dotyka jedną trzecią kobiet, to aż do okresu sprzed dwóch-trzech lat świat nie poświęcał żadnej uwagi temu problemowi. Dziś istnieje zaledwie kilka książek, które są albo ‘badaniami nad,’ albo świadectwem pojedynczej kobiety. Zamiast pomnażać tak kształtującą się literaturę, zebraliśmy w jednym woluminie znaczną liczbę świadectw od ofiar wykorzystania, co owocuje bezpośredniością i potencją ekspresji, a zarazem formą i dystansem płynącym z pisania poematu, listu, dziennika czy krótkiej historii.”⁵¹

Książkę, nieprzypadkowo, otwiera statystyka. Statystyki są nieodłącznie wplatane w literaturę o kazirodztwie, aby wciąż ukazywać, ilustrować i dowodzić niezbicie, że wykorzystywanie seksualne dzieci jest czymś realnym, a nie fantazjami historycznych, irracjonalnych osób, i że ofiary cierpią w rezultacie całymi zastępami i całymi latami. Jednak o ile inne książki wyprowadzają z tych statystyk uzasadnienie dla swojego zainteresowania tym problemem, Morgan i McNaron przechodzą do ofensywy. Stwierdzając krótko, że kazirodztwo jest od stuleci powszechnym problemem, pytają: „Jak to się dzieje, że do tej pory nie poświęcano mu żadnej uwagi?”

Każda ofiara kazirodztwa odczuwa jako znaczną ulgę już samo proste uznanie realności tego problemu. Książka tworzy więc przestrzeń, w której ocalałe osoby nie muszą dowodzić prawdziwości swojej historii, lecz mogą się skupić na dzieleniu się własnym bólem z siostrami w cierpieniu. Ofiara nie może być kimś, na kim przeprowadza się testy. Jest za to jednym z niezliczonych głosów afirmujących swą krzywdę i to stało się impulsem do zebrania ich w antologię – Morgan i McNaron wyjaśniają, że kilka z autorek odkryło dzięki pisaniu, że ma wokół siebie wiele innych ocalałych osób. To wzajemne odnalezienie się dało im napęd do szukania kolejnych ofiar. Zamieszczały ogłoszenia w gazetach i czasopismach, zostawiały notki w księgarniach – wszystko w nadziei nawiązania kontaktu z osobami, gotowymi opisać te swoje doświadczenia, i nadzieja ta nie zawiodła: mogły się rozradować liczbą i jakością odzewu. Wydawcy postrzegają Voices in the Night jako część toczącego się procesu przemiany: „Uważamy tę książkę za jedną z wielu takich antologii. Każda kobieta pisząca o tych okropnościach powiększa przyzwolenie pisania o nich innym, wciąż zamrożonym terrorem milczenia.”⁵²

50

51

52

Pisanie jest terapeutyczne i dla autorek, i dla czytelniczek. Morgan i McNaron wierzą, że Louise Armstrong, że odpowiedzią jest mówienie o tym. Jednakże do wniosku, że kobiety wykorzystane seksualnie muszą połączyć się we wspólnotę, Armstrong dochodzi dopiero w końcowym rozdziale, co wskazuje, że odkrycie to jest efektem wcześniejszego przebycia długiej drogi. Morgan i McNaron mogą od tego zacząć, gdyż wcześniej Louise przetarła szlak.

Manifestem krótkiego wstępu do *Voices in the Night* są rozterki nieodłączne dawaniu świadectwa złu, jakiego większość społeczeństwa nie chce zobaczyć. Kobieta, która zinternalizowała poczucie winy za swoje wykorzystanie, staje się ogromnie autodestrukcyjna. Ujawnienie przez nią swojej historii równie dobrze może nie przynieść jej ulgi, gdyż „nasza kultura uważa kobiece głosy, które wypowiadają własną prawdę, za ciszę.”⁵³ Autorki są przekonane, że ich książka okaże się próbą „przedefiniowania parametrów świata” – że stworzy przestrzeń w której ich głos stanie się słyszalny i usłyszany. Próba ta jednakże, jak przyznają, jest krępowana przez patriarchalną strukturę sił w społeczeństwie, pozbawiającą kobiety prawa głosu i prawa oporu.

Tworzący jedność głos wydawczyń rozdziela się w tym miejscu na dwa: „ja Yarrow” i „ja, Toni.” Yarrow mówi, że jej doświadczenie kazirodztwa oraz terapia tej traumy pozwoliły jej zobaczyć związek między pojedynczymi nadużyciami seksualnymi na dzieciach, a socjopolityczną strukturą społeczeństwa. Z jej licznych obserwacji najbardziej uderza ta, że kazirodztwo: „wtrąciło ją w nieuchronną pozycję ‘innych’ relacji z [jej] rodziną i zewnętrznym światem.”⁵⁴ Została od nich oderwana tak samo, jak od swojego ciała, swoich uczuć i pozostałych kobiet („bycie kobietą stało się synonimem bycia obiektem używania i wykorzystywania”).⁵⁵ Opisywana przez nią inność zaznacza się na dwóch poziomach. Na jednym cierpi ona z powodu wyalienowania z samej siebie i ze społeczeństwa, o jakim często mówią ofiary i jaki polega na odrętwieniu i dystansowaniu się naprzemian z doświadczaniem symptomów, wspomnień i koszmarów, co jest obrazem PTSD. Na drugim poziomie, cierpienie to jest symboliczne i metaforyczne. Vivian Gornick pisze:

„W każdym rzeczywistym sensie kobieta jest... outsiderem. Jest tą, która doświadcza życia w sensie metaforycznym, dla której jest ono w tej formie zamiennikiem bólu i lęku istnienia oraz tym, na co projektuje ona swoją nienawiść do siebie, zmieniając je w psi los... Zostają w nas zaszczepione dzikość, terror i żal straty, więc dlatego moc osób pozostających w tym kręgu będzie rosła... Na tym polega siła i bezsilność, na tym polega przynależność i wykluczenie, na tym zasadza się określanie, że pewne osoby są ‘inne...’ Gdyby tylko ci Czarni, ci Żydzi, te kobiety... gdyby ci piętnowani wściekli się i zginęli za nas, ujdziemy cało, uratujemy się, zrobimy skuteczny krok ku ocaleniu.”⁵⁶

Toni zajmuje inne stanowisko: „W przeciwieństwie do większości kobiet z naszej książki i w przeciwieństwie do modelu kazirodztwa opisywanego przez niemal całą dostępną literaturę z tego zakresu, moje cierpienie to kwestia molestowania seksualnego w dzieciństwie przez matkę”⁵⁷ – pisze. Tak więc, nawet w grupie outsiderek jest outsiderką. Toni wiąże swoje wykorzystanie ze swoim późniejszym alkoholizmem, swoim przywiązaniem do terroru i ze swoimi związkami seksualnymi z kobietami. Swoje osobiste wynurzenia Toni kończy stwierdzeniem, że każdy rodzaj kazirodztwa, w jakiegokolwiek formie, skutkuje u ofiar autodestrukcyjnymi zachowaniami:

„To co zaczyna się jako sposób ofiary na przetrwanie doznawanego szaleństwa i bólu, staje się w którymś momencie niszczącą siłą, nad którą traci ona panowanie. Najczęściej ‘wybierane’ zachowania to: alkoholizm narkomania i/lub lekomania, oraz prostytutka lub promiskuityzm (mnogość bezzarobkowych kontaktów seksualnych). Także powtarzające wchodzenie w destrukcyjne związki – czy to w ramach przyjaźni, czy małżeństw, czy związków homoseksualnych... Ofiary muszą dostrzec, że poprzez zachowania ojców i matek, braci i sióstr, wujków i ciotek, dziadków i babć oraz dalszych krewnych i bliskich, zostały skazane w życiu na toksyczne związki i autodestrukcyjne zachowania.”⁵⁸

Jednakże w naszej kulturze, opartej na ochraniającym kazirodztwo patriarchacie, przełamanie przez ofiary autodestrukcyjnych wzorców oraz przepisanie winy z powrotem na oprawców jest strasznie trudne: „Kazirodztwo jest wczesnym i ogromnie skutecznym treningiem behawioralnym, wdrażającym

53

54

55

56

57

58

ofiary do bezsilności i podległości innym. Zaczynając o tym mówić, zaczynamy zagrażać trwaniu tej nie dostrzeganej struktury.”⁵⁹

Podobnie jak Armstrong, Yarrow nie zgadza się z opiniami „męskich” ekspertów. Mężczyźni, jak uważa autorka, nie chcą zmienić systemu, z którego czerpią korzyść władzy i dominacji. Dlatego starania zmiany rzeczywistości muszą wychodzić od kobiet. Pierwszym krokiem w jej tworzeniu jest uwierzenie własnej intuicji, że „nasze życie, jak i życie innych kobiet, jest o wiele trafniejsze, niż modele pochodzące z literatury, przepisów społecznych czy statystyk.”⁶⁰

Opisywany przez Morgan i McNaron proces dawania świadectwa prawdzie okaże się pewnie znany czytelnikom literatury psychiatrycznej o PTSD. Autorki wierzą, że przekładając rozwalające wtargnięcia i generujące lęk wspomnienia na język słów, kobiety przekształcają swoje bolesne, niewypowiedziane przeżycia w materiał dający się lepiej opanować. Proces pisanie i przepisywanie pozwala żąłować wyobraźnią, tworzyć metafory dla własnego cierpienia i ujmować problemy w użyteczny, twórczy sposób.⁶¹

Morgan i McNaron czują się zmuszone bronić tego pisarstwa przed zarzutem egzemplifikacji zwykłego „konfesjonalizmu”. Mężczyźni jako krytycy, powiadają autorki, zbyt często odmawiają uznania wartości artystycznej danego typu literatury, jeśli nie mieści się ona w obowiązujących (tj. męskich) standardach. Zamiast tego eksponują oni swoje wspierające twórczość kobiet zaangażowanie, jako działania, które ich „uzdrawiają, ubogacają i afirmują”⁶². Piszą one: „Kazirodztwo z pewnością będzie niesmacznym tematem dla krytyków, komentatorów czy wydawców o orientacji męsko-szowinistycznej. Rzadko spotyka się mężczyznę obiektywnego wobec zbiorów poezji czy prozy, która w pewien sposób oskarża go i jego kolegów o molestowanie dzieci – a szczególnie własnych dzieci”⁶³.

Nie ma wątpliwości, że obie te kobiety utożsamiają się ze społecznością osób strauumatyzowanych. Zdecydowane dawać świadectwo prawdzie o kazirodztwie, szukają wsparcia innych kobiet w opiniowaniu i edycji ich pism oraz tworzą sieć wsparcia dla pozostałych ofiar kazirodztwa i seksualnych nadużyć. Pisanie na ten temat jest ważną częścią szerszego procesu terapeutycznego i zarazem tworzeniem większego politycznego forum. Aby wyzwolić się z kazirodztwa, kobiety te wierzą, że muszą zmienić świat. Aby go zmienić, muszą zebrać się razem i przemawiać głośno, ramię w ramię, jedna za drugą:

Mówiąc dosłownie, narracja ustna to pierwszy krok, a w programie leczenia kazirodztwa, jaki ja, Toni, przechodzę, opowiadanie mojej historii przywraca mi siłę.. Podobnie, jak daje mi ją słuchanie historii innych kobiet, dzielących się swoją historią, co potwierdza mi, że jestem „taka sama” jak one – nie tyle na detalicznej powierzchni zdarzeń, ile w głębi uczuć, w podłożu reakcji, a może przede wszystkim w konieczności sprzeciwienia się powszechnemu uciszaniu nas. Drugim wielkim krokiem jest opisywanie wszystkich tych podobnych historii, gdyż w ten sposób nadajemy kształt i porządek temu, co dotąd było takim chaosem. Wyjawiamy przed obcymi najbardziej intymne prawdy o sobie. Pisząc list czy wiersz na temat wpływu na nas tego, co wyjawiamy – ośmielając się uczynić sztukę z naszych kobiecych doświadczeń – rzucamy w twarz wyzwanie wszystkim wobrażeniom o tym, co może być do przyjęcia jako forma artystycznego wyrazu⁶⁴.

Antologia *Voices in the Night* zawiera 37 prac, od wierszy i krótkich poematów, do długich esejów. Pierwszy kawałek, *Et Cum Spiritus Tuo*, zaczyna się od słów:

Chcę ci coś opowiedzieć...
Chcę opowiedzieć ci coś,
*o czym nigdy dotąd nie mówiłam...*⁶⁵

Autorka, karen marie christa minns, jest pierwszym głosem dochodzącym z głębi nocy, tak plastycznie oddającym rzeczywistość kazirodztwa. Jej wiersz otwiera tamę – zapoczątkowuje proces opowiadania i przywoływania obrazów, znowu i znowu. W *Et Cum Spiritus Tuo* minns przeplata swoje

59

60

61

62

63

64

65

bardzo osobiste, emocjonalne komentarze ze statystykami i cytatai z psychologicznych ksiązek. Struktura pisania, zwykłą czcionką w pierwszej, a kursywą w trzeciej osobie, uwypukla dwa głosy – wewnętrzny i zewnętrzny – oddając ciężkie zmagania ofiary kazirodztwa z wyartykułowaniem jej bólu i wściekłości:

*„To jest jebanie, maleńka” mówi.
Jego język jak węgorz w moim uchu,
wślizguje się szeptem wgłąb mózgu,
gdzie na lata zamieszka:
„To jest jebanie.”*

*Ofiary często opuszczają własne ciało... rozłączają się,
odstrajają się od tego doświadczenia, wypreparowują z niego siebie poza siebie...
Efektem i symptomem kazirodztwa jest: oddalenie, poczucie inności od rówieśników,
izolacja, dyslokacja, niezdolność do więzi.*

*„58% zna to przed dziesiątym rokiem życia.
Chcę ci opowiedzieć, jak to jest...”⁶⁶*

Pragnienie „opowiedzenia, jak to jest” przewija się przez *Voices in the Night* niewidzialną nicią, która zszywa i łączy wszystko. Cygnet woła:

*słowa z mych ust dobyte,
stąd, gdzie mi wepchnąłeś te noce
–dwa latka, trzy latka, cztery, pięć, sześć –
i pluję nimi, wypływam tę treść⁶⁷*

Terry Wolverton, tytułując swój kawałek „Skrywane sekrety zmieniają się w kłamstwa; odkryte – porażają prawdą,” zaprasza nas:

*Wejdźcie w obszar, gdzie wypływają sekrety
dzielcie się też swoimi, bym mogła
zawrzeć je we własnym zeszycie⁶⁸*

„Dzielone nawzajem sekrety – mówi Wolverton – stają się porażającą prawdą”⁶⁹. Wtórzy jej Yarrow Morgan: „łamię nimi zmrożone powietrze / z wahaniem pamiętam / z wahaniem mówię”⁷⁰. Toni McNaron pisze do matki:

*Tnę ostrzem splatające nas zwoje,
I, kładąc łagodnie jeden przy drugim,
Jasną, rzewną pieśń nimi piszę –
jej zabroniony klucz otwiera ból mi zadany,
wieść, co nas rozdzieliła...⁷¹*

Słowa zamykające *Voices in the Night* odnoszą się wprost do tych, jakie ją otwierały: „Chcę ci coś opowiedzieć”. Dlaczego – Yarrow Morgan uzasadnia to jasno na końcu woluminu:

Mówię to wam, bo wiem.

66

67

68

69

70

71

Mówie to wam, bo już nie będę milczeć.
Mówie to wam, bo nie dam się nigdy uciszyć⁷².

Wszystkie kobiety występujące w czuły silną potrzebę dania świadectwa. Ich pisma nadziei i zdrowienia najczęściej są adresowane do podobnie wykorzystanych osób: siostr, matek, przyjaciółek, partnerek.

Wściekłość, gniew i nienawiść bijące z tych stron kierują się do oprawców, w których również wymierzona jest ta prawda. „Mój stary ojczulku / ty tchórzliwy kłamco / wsłuchaj się dobrze – pisze Sygnet – mój umysł zapomniał / lecz ciało pamięta / jak je obrabiałeś co noc”⁷³. McNaron, jedna z niewielu ofiar wykorzystanych przez bliską kobietę, pisze z furią do matki:

Jak fantom wznoszę nóż ostry
I topię go w twoich bebechach
Kroję żołądek, odrzynam piersi, rwę uda.
Na strzepy. Słyszysz? Niech gniją,
niech zdechną te flaki, jako i ty.
Próżno pisać więcej, nim się nie uśmiechnę
przed twoje jakże zadbane zęby...⁷⁴

Donna Young tak opisuje swoją decyzję przetrwania za wszelką cenę: „Oddychasz na siłę. / Bo nie oddychając, nie możesz żyć, / aby wziąć odwet / aby pomścić siebie”⁷⁵. A Joanne Kerr tak pisze do swojego ojca:

Oklamywałam mamę latami. I po co? By chronić ciebie! Piękny absurd, no nie? Mama I ja cierpiałymy od twego pobłażania sobie. Od twoich ślicznych oszustw i masek, kryjących zboczenie. Wszystko należało do twojej gry kazirodczej, co przypisuje winę i obłęd ofierze – mi-dziecku! – a nie dorosłemu oprawcy, tobie!

Chcę żebyś wiedział, jak straszne i pustoszące były dla mnie te przeżycia. Pamiętasz? Pamiętasz!⁷⁶

Kate Mullerleile Darkstar oskarża brata: “Ty gwałcicielu, zabójco, sadysto, oprawco, ty bracie! Jak strasznie nienawidzę tych obleśnych czynów, jakie mi robiłeś! Zdeprawowałeś nimi człowieczeństwo we mnie... Jesteś dokładnie taki jak twój ojciec... Nienawidzę tych lepkich rąk, śliniących pocałunków w usta... Twojego ciała na moim...Dłoni obmacujących moje nie rozwinięte jeszcze piersi. Nienawidziłam cię wtedy i nienawidzę do dziś”⁷⁷. Wtórzuje jej Ran Hall:

on jest facetem
facet jest fiutem
fiut będzie jebać tylko
on jest facetem, jest fiutem
fiut mnie nienawidzi
on jest facetem facet nienawidzi
każdej części mnie – i mnie całej:
kobiety wolnej od jego fiuta
co nienawidzi wolnych kobiet
...
kłamstwo jako miłość, jako prawda
tak naturalne jak ochrona

72

73

74

75

76

77

jak potrzeba jak dzielenie się i dawanie
twarz nienawiści przebija się przez nie
twarz nienawiści to fiut
fiut facet⁷⁸

Morgan i McNaron nie czynią żadnych zabiegów, by zmiękczać oskarżenia, jakie wykorzystane w dzieciństwie przez mężczyzn kobiety kierują do rodzaju męskiego w ogóle – *Voices in the Night* to książka dla kobiet identyfikujących się z kobietami. I choć to prawda, że nie wszyscy mężczyźni są oprawcami, prawdą jest i to, że spośród oprawców seksualnych stanowią oni zdecydowaną większość. Separatyzm o silnym zabarwieniu lesbijskim jest reakcją na tę rzeczywistość i nie różni się wiele od reakcji Żydów, którzy po II wojnie nie kupowali niemieckich produktów, próbując uporać się ze swoją traumą narodową. I chociaż nie wszyscy Niemcy mordowali Żydów, to niemal wszyscy wywołali wojnę, wskutek której zdecydowana większość żydowskich ofiar zginęła z rąk Niemców, tak iż nawet ci Żydzi, którzy od nich nie ucierpieli (np. amerykańscy), w zrozumieli sposób identyfikowali się ze swoimi prześladowanymi braćmi i siostrami. Wyrazy antypatii, jaką większość współauterek *Voices in the Night* czuje do mężczyzn, są tak bardzo nieprzejednane, ponieważ dochodzą do głosu wśród wciąż trwających opresji i napaści seksualnych na kobiety, czujące się w społeczeństwie tak samo izolowane i nie rozumiane, jak niemieccy Żydzi wyrażający w 1937 roku swoją nienawiść do hitlerowców. To, że autorki łączą doznane kazirodztwo z większym społeczno-ekonomicznym systemem, nie ulega wątpliwości. „T” pisze bez ogródek:

„Uważam, że kazirodztwo i molestowanie seksualne jest jeszcze jedną formą męskich, zboczonych i zdeprawowanych, praktyk inicjacyjnych na dziewczynkach, by jeszcze silniej wtłoczyć nas, kobiety, w służalczą rolę w panującym patriarchacie. Wiem, że tylko rozmawiając o tym ze sobą, dzieląc się nawzajem tym, co nas spotkało w dzieciństwie oraz ufając własnym snom, pocuciom i wspomnieniom, możemy ujawnić te skryte ataki i położyć im kres. Dopiero, gdy matki i córki mocno wrosną w zdrowienie ze skutków tych przestępstw i jednym frontem zwrócą się przeciw wspólnemu wrogowi – dopiero gdy staną się zmów Amazonkami – będziemy mogły odzyskać bezpieczny świat wzajemnej troski o siebie jako siostry i jako lesbijki wyzwolone spod męskiej dominacji.”⁷⁹

Bijąca *Voices in the Night* z prawdą o opresji seksualnej i walce kobiet o wolność wydaje się jeszcze silniejsza ze względu na swoją uniwersalność. „Wszystkie – podkreślają autorki – cierpimy z powodu raniącego patriarchatu. Rezygnując z prawa wydawcy do kontekstualizacji i wyboru tekstów, McNaron i Morgan tworzą książkę, w której wszystkie głosy mają taką samą powagę. „Mówimy jedna za drugą – wyjaśniają – każda na swój sposób”.

Wprawdzie taka deklaracja zyskuje na sile, może jednak mylić. *Voices in the Night* czyni z różnicy płci fundament dla społecznych i ekonomicznych opinii o kazirodztwie. Różnice rasowe zostają całkowicie i nieświadomie pominięte. Jednym, tym bardziej wybijającym się wyjątkiem, jest krótka historia: „Czarna dziewczyna uczy się świętości macierzyństwa” autorstwa Susan Chute: Już sam tytuł nadany przez Chute podkreśla nadrzędność rasy wobec opisywanego kazirodztwa, a gdybyśmy czasem to przeoczyły, pierwszy rozdział także zaczyna się od słów: „Czarna dziewczyna...”. Z dziesięciu rozdziałów tego opowiadania, aż pięć otwiera ten zwrot, w tym też rozdział ostatni, który zaczyna się tak:

„Czarna dziewczyna czesze swe suche, kręcone włosy i ściąga je w koński ogon nad prawym uchem. Czarna dziewczyna patrzy w swą czekoladową twarz, podkrada trochę matczynego jasnego różu i wciera sobie mocno w szyję. Czarna dziewczyna robi swą twarz pełną i gotową”⁸⁰.

Bohaterka to przekonana o swojej brzydocie jedenastolatka, Willa, która wierzy, że częścią jej brzydoty jest ciemna skóra. Zmieniając pieluchę białemu niemowlęciu, którego jest niańką, spostrzega, że kał białego ma „taki sam czekoladowy kolor jak... moja twarz, którą malowałam dopiero co” i w tej samej chwili myśli: „A kto uznał, że pieluchy muszą być białe?”⁸¹. Chut nie daje imienia swojej postaci, po prostu „Czarna dziewczyna”; dopiero pod koniec trzeciego rozdziału matka zwraca się do niej przez telefon: „Willa.” Jej rasowa świadomość bycia Czarną jest nieodłączna od jej świadomości kobiecości.

78

79

80

81

Strofując młodszą siostrę, Lanę, by przestała płakać i siedziała cicho, bo „Zrobią ci się rzeczy gorsze niż to co cię teraz boli”, Willa opowiada o czymś więcej niż zwykła opresja z powodu płci. Lana, której właśnie zmieniono białą pieluszkę, jest pudrowana białą zasypką, aby jej zapach stał się przyjemny. To nie jest przypadek tutaj. Kolory jakie Chut wplata w swoją opowieść to: czerń, brąz, biel, złoto, czerwień, pomarańcz i purpura. Złoto symbolizuje wysoką pozycję społeczną jej ojca, którego złote zęby błyskają, gdy wygłasza kazanie w kościele. Czerwień to kolor krwi: czerwień pomarańcz, purpura to kolory sromu, kwiatów i pogrzebu.

Dopiero w piątym rozdziale wyjaśnia się, że Willa prowadzi takie samo życie jak każda Czarna dziewczyna. Chut opisuje wygląd kuchni i zachowania bohaterki – to jak „Mruga do dziadka i chichocze, myśląc: ‘ja w tym domu zasuwam bardziej niż mama’. Willa, Czarne dziecko, jest ciekawa: „Czy on wie, że to róż mamy?”⁸² Martwi się, że ojciec może teraz mieć przyjemność się tylko z nią, bo mama jest znowu w ciąży i „nie ma ochoty na te rzeczy”. Ojciec zamienia ja sobie, jak chce; korzysta z jednej, gdy druga jest „niedysponowana”.

W kościele Willa z mamą siadają z tyłu, trzymając dzieci podczas wieczornej mszy pogrzebowej jakiejś zmarłej „białej pani”, co śpiewała w chórze. Zachwycając się kwiatami, „Willa nagle wie: ‘Założę się, że mama nie będzie miała ich tyle jak umrze’. Myśli o nieskazitelnej, zimnej skórze tej białej pani, delikatnej, takiej jak biel płatków lilii... i zaraz wraca jej na myśl ciepła, żywa kupa Lany, takiego koloru jak jej brązowa twarz, co ją właśnie pokryła różem”⁸³. Czerń skóry, jaką ma po matce, dyskwalifikuje je obie – nie pozwala czuć się kimś pięknym ani wartym specjalnej uwagi, gdy biała osoba, przez samo to, że jest biała, „pójdzie do jasnego nieba, z jasnymi ulicami i pałacami ze szczerego złota”.

W gorzki sposób Chute łączy złoto należące do białych, bo są biali, z pobłyskującymi złotymi zębami ojca Willi: „...tatuś otwiera usta i odsłaniając złote zęby mówi, że to osobisty podarunek dla niego od boga; że dostał je, gdy bóg przemówił do niego i że on przez te złote zęby tak samo naucza”⁸⁴. Dumając nad tym bulwersującym stwierdzeniem, dziewczynka myśli o tym, jak wiele razy „musiała dotykać jego złotych zębów swoim językiem, jak one były gładkie i zimne i jak gorzko smakowały. Willa boi się teraz, że bóg tak samo będzie rozmawiał z nią za pomocą złotego języka. Myśli, że tatuś nie ma pojęcia, co tak naprawdę mówi do niego bóg”⁸⁵. W tym jednym akapicie Chute obrazowo opisuje zdradę jakiej doznają czarne kobiety od czarnych mężczyzn, którzy sprzedali dusze za białe złoto i białą aprobatę. Jeśli jeszcze nie zrozumieliśmy tego przekazu, Chute rozwiewa nasze wątpliwości, przechodząc do szczegółów:

„Tatuś na ambonie jeszcze przemawia, lecz Willa nie słucha. Patrząc na plamę po spaghetti na jego garniturze, myśli: ‘Ma taki kolor, jak ta pierwsza noc, gdy mnie dotykał i gdy wszedł we mnie i gdy krwawiłam, a on powiedział, że to Morze Czerwone Mojżesza i że Bóg się bardzo cieszy, kiedy my tak się kochamy jako ludzie’”⁸⁶.

Hipokryzja ojca jest jasna – plama po spaghetti i krew Willi mają tę samą symboliczną wartość. Obie sam tatuś spowodował. A „Bóg”, który przemawia przez jego złote zęby, jest ojcem kłamstw i racjonalizacji – jest bogiem najpodlejszego rodzaju zdrady.

Ujawnienie kazirodstwa przez Willę następuje zaraz po tym, jak słyszy ona słowa tatusia, że zmarła, biała kobieta „była dobrą panią”.

Willa's revelation comes after she hears her father say that the dead lady "a good mama." The funeral flowers, "all white & orange & purple & red coverin & climbin the walls" smell so strongly they almost cause her to faint just "like when her daddy fill her deep inside, makin her body jerk & shake." She watches her mother sing in the church and marvels that "her mamma's teeth shinin white & brighter than daddy's gold as her mamma sing, "Steal away, steal away, steal away to Jesus.""⁸⁷ The depth of her betrayal becomes clear as she realizes her mother's simultaneous complicity in her own oppression and

82

83

84

85

86

transcendence of it. The universal betrayal of all women by all men up to the very level of God, the Father, is apparent. This realization is inseparable from her understanding that, as a black woman, she will never be as valued a servant or sex object as a white woman:

Black girl know now. She understandin bout death. She know the dead white mamma goin far away to the heavenly kingdom where she run her tongue in the mouth of the Lord, fulla bitter golden laughter. Then that mamma be filled wid Jesus till she ache & shake. Cos Jesus probly need lovin like all daddy."⁸⁸

The inclusion of a single black "voice in the night" presents a real problem for the Yarrow and Morgan anthology. It effectively ends discussion about race while at the same time appearing to address the subject. McNaron and Morgan promote the idea that though there are differences among individual women and groups of women, we are all the same as women. Unfortunately, the women we are all the same as appear to be almost entirely white and middle-class. This problem has been thoroughly explored by Elizabeth V. Spelman in her book *Inessential Woman: Problems of Exclusion in Feminist Thought* (1988). Spelman argues that the feminist movement has too frequently adopted the position that, though differences between women exist, "It is not white middle-class women who are different from other women, but all other women who are different from them."⁸⁹ The decision to include a black voice implies the power to exclude them. As Spelman says, "Welcoming someone into one's home doesn't represent an attempt to undermine privilege: it expresses it."⁹⁰

Feminists must consider race, class, ethnicity, gender, nationality, and other identifiers as inseparable; Spelman argues for a feminist theory that is encompassing rather than exclusive:

The idea that gender is constructed and defined in conjunction with elements of identity such as race, class, ethnicity and nationality rather than separable from them helps explain why gender ought to be studied in connection with every academic discipline and not only in women's studies departments. If we really could understand gender in isolation from race and class... gender would be less important than it actually is in our lives. For one thing, as long as we think both that gender identity is describable without reference to race and class (and is experienced and understood independently of them) and that feminism is centrally about gender and sexism, whatever else it might be about, then studies of race and class, racism and classism, have to remain peripheral to feminism. On the other hand, if gender is neither experienced nor describable independently of race and class, then race and class become crucial to feminism.⁹¹

The Morgan and McNaron anthology perpetuates the myth that "womanhood" is white middle-class womanhood, and that black or brown womanhood is merely a variation on the theme, rather than a kind of womanhood in its own right. Chute's story is the same sort of variation on a theme, rather than an entirely new composition. Eliding issues of race and class may be convenient for white women survivors of sexual abuse, for they can then more easily see themselves as members of a larger community of survivors composed of all abused women. But it is a great disservice to women of color who are tired of hearing white feminists talk about racism and sexism as "something experienced by some women rather than something perpetrated by others: racism and classism are about what women of color and poor women experience, not about what white middle-class women may help to keep afloat."⁹²

Unlike *Voices in the Night*, which is printed in bright colors to attract attention, *I Never Told Anyone* is somber — the black cover is simply printed with a graceful serif typeface. The title is white, as are the names of the editors. Beneath the main title, the subtitle, "Writings by Women Survivors of Child Sexual Abuse" is printed in red. The back cover explains:

I Never Told Anyone is a deeply moving collection of first-person accounts of child sexual abuse. Here are stories and poems written by women of all ages and circumstances of the abuse they suffered either as young girls or as teenagers. In these compelling and poignant "life-refined" writings, we hear the long-repressed voices of sexually abused children. We learn of their fear, anger, pain, and love, and of their

struggles to come to terms with the silence that allowed such abuse. Writing with courage and honesty, these women tell of experiences ranging from the most subtle overtures to repeated abuse. Introduced by brief biographies that place each woman in a past and present context, these pieces reflect a wide diversity of experience and emotional response and offer a powerful testament to all survivors of sexual abuse.

As a complement to the writings, Ellen Bass, both a well-known poet and experienced counselor, has written a moving essay that places child sexual abuse in a broad social context and speaks in a special way to readers who have shared this experience. The book concludes with a comprehensive listing of suggested reading and audiovisual materials. *I Never Told Anyone* not only recounts and illuminates; it offers real hope for change — and healing.

Excerpts from favorable reviews by Susan Griffin and Rod McKuen are included on the back cover. Griffin is undoubtedly quoted because of her well-deserved reputation as a feminist theorist concerned with issues of rape and domination. McKuen, interestingly enough, is included because of his status as fellow survivor; in his words, "a long-ago victim."

These anthologies serve as an illustration of the very different ways women's stories of survival can be packaged. The Morgan and McNaron book was boldly titled *Voices in the Night*. The voices are active and assertive, calling out loudly in the darkness. The message in the title is reinforced by the strong subtitle: "Women Speaking About Incest." Speaking is also active, forceful. These women are speaking out in concert, and they will continue talking until they have been heard. In contrast, the Bass and Thornton anthology is titled *I Never Told Anyone*. Passive and introverted, the first-person voice isolates the survivors from each other, and suggests that the act of breaking silence is both frightened and furtive, a whisper rather than a shout. The subtitle continues in the passive voice: "Writings by Women Survivors of Child Sexual Abuse."

While *Voices in the Night* is packaged as a "silence-breaking book," useful in feminist therapy, *I Never Told Anyone* is a "deeply moving collection" that is "compelling and poignant." The reader is invited to learn of the "fear, anger, pain, and love" of these women "and of their struggles to come to terms with the silence that allowed such abuse." *I Never Told Anyone* is presented to the reader as a fascinating, emotionally involving look at the painful lives of other people — in terms not too terribly different from those that are used to sell romance novels, war novels, and other works of literature that allow readers to live through horrors vicariously.

Even a soft-sell presentation cannot strip away the dangerous implications of women writing about incest. The reader is informed that each story is safely contained within an editorial framework, a process that places "each woman in a past and present context." The announcement that Ellen Bass is a qualified professional who will place "child and sexual abuse in a broad social context" further reassures us that the matter is under control. But just in case we are still worried, her work will speak "in a special way to readers who have shared this experience," and point these damaged individuals to the "comprehensive listing of treatment and prevention programs" and "suggested reading and audiovisual materials" included in the text of the book. This is a far cry from Morgan and McNaron's straightforward claim that "*Voices in the Night* is the simple powerful telling of a story that needs to be told."

I Never Told Anyone features a Foreword, a Preface and an Introduction at the front of the book, as well as a listing of treatment and preventive programs, a bibliography, and notes on the editors at the back of the book. Altogether, these mediating sections take up 88 pages of a total of 278. If we include the editor's introductions to each selection (an additional 25 pages), we find that more than forty percent of the anthology is composed of editorial "contextualizing." (*Voices in the Night* has 24 pages of commentary, out of a total of 187 pages, less than thirteen percent.)

These calculations do not provide us with a reliable index of how good or bad an anthology may be. Rather, they suggest a particular set of narrator-interpreter relations. The Personal Narratives Group of the

University of Minnesota argues that the production and dissemination of personal narratives is grounded in power relationships, and that both ethical and factual questions are involved in the process of packaging women's personal narratives for public consumption.⁹³ As feminist scholars, they take the following position:

In positing the centrality of the interpretive act, we recognize the possibility that the truths the narrator claims may be at odds with the most cherished notions of the interpreter. Personal narratives cannot be simply expropriated in the service of some good cause, but must be respected in their integrity. What are the rules governing their interpretation? Certainly the essays [included in the volume *Interpreting Women's Lives*] have not provided simple answers, but many do suggest the need to recognize both the agenda of the narrator and that of the interpreter as distinct and not always compatible. And they once again remind us that feminist scholars, by simply criticizing the distortions inherent in disciplinary criteria for validation, have not released us from all institutional constraints upon our own use of these stories or from political agendas that shape our interpretation of them.⁹⁴

We must recognize that the extensive editorial interpretation surrounding the pieces in the Bass and Thornton anthology reflect both a particular set of institutional constraints upon their use of incest stories, and a particular political agenda that shapes their interpretation of them.

The institutionalized constraints are obvious — mainstream publishing houses will not publish books they cannot successfully market. Thus, Thornton and Bass are required to seek a larger audience than the community of self-consciously feminist, woman-oriented incest survivors. There is a reason that incest testimony does not appeal to a larger market. In fact, a defining characteristic of incest is the fact that no one wants to talk about it or hear about it. To overcome this obstacle, Thornton and Bass — and the Harper and Row marketing department — must somehow make incest narratives seem both safe and appealing. Without doubt, this is a difficult task. The marketing department appears to have taken the soft-sell approach. These stories are human stories, "deeply moving," full of the stuff pathos is made of: fear, anger, pain, love, struggle. The adjectives used in the back cover blurb are not so different from those used to sell other sad and painful tales. The Bantam paperback edition of Elie Wiesel's *Night* describes his story as "penetrating and powerful," "person," "terrifying," "shocking" and "unforgettable."⁹⁵ As the larger publishing houses have learned, *Other People's Trauma* sells.

Thornton and Bass have a more difficult task than the marketing department. The marketing department is responsible for selling the book to the public. Thornton and Bass first had to sell the book to a publisher. To mediate the essentially subversive message of these narratives by survivors of child sexual abuse, Thornton and Bass contain them within a structure that is both analytic and therapeutic. They divide the narratives into four categories: 1) "Survivors of Sexual Abuse By Fathers;" 2) "Survivors of Sexual Abuse by Relatives;" 3) "Survivors of Sexual Abuse by Friends and Acquaintances;" and 4) "Survivors of Sexual Abuse by Strangers." The first two categories each contain seven selections; the last two contain nine and ten selections respectively.⁹⁶ The number of entries in each category does not reflect the statistics on child sexual abuse: 47% of sexual abusers are members of children's own families, an additional 40% are known to the children, and only eight to ten percent of the abusers are strangers.⁹⁷ Bass and Thornton downplay the frequency of abuse by family members and heighten the emphasis on assaults by strangers, diluting the challenge to rape and abuse mythology that these narratives raise. Furthermore, they divide victims into categories based on the identity of the abusers, rather than on the nature and impact of the abuse. Our perspective is shaped and determined by the manner in which information is structured.

The book's therapeutic structure places abused women within the framework of mental illness. By making it clear that child sexual abuse had dramatic effects upon its victims, and by advocating that women seek counseling, advice and support from professionals and therapy groups, Bass and Thornton create the impression that the survivors are weak, harmless and "sick" — no threat to the status quo. Thornton and Bass emphasize that women need "healing." They do not mention that many women survivors of child sexual abuse also believe that they need revolution.

Thornton and Bass are both committed feminists determined to bring the words of incest survivors to the public's attention. Their success in publishing *I Never Told Anyone* is the result of hard work and dedication — even a strongly mediated message about incest cannot be gotten across without a tremendous amount of effort. It is possible they weighed the benefits of mass-market publishing against the drawbacks of softening their message, and decided that the survivor narratives would transcend the limits imposed by the market if only they could be read. The result, however, is an anthology that frequently compromises the integrity of the personal narratives, reducing and softening their impact while at the same time creating the impression that, within each category, all incest experiences are somehow alike. The latter is accomplished like most outsized feet are shoved into glass slippers — it takes a bit of judicious toe- and heel-trimming.

I Never Told Anyone opens with a Foreword by Florence Rush, identified on the cover as the author of *The Best Kept Secret*. The first words of her Foreword are, Of course, "I Never Told Anyone..." and she follows them with the question, Why? Quickly answering herself, she writes:

They never tell for the same reason that anyone who has been helplessly shamed and humiliated, and who is without protection or validation of personal integrity, prefers silence. Like the woman who has been raped, the violated child may not be believed (she fantasized or made up the story), her injury may be minimized (there's no harm done, so let's forget the whole thing) and she may even be held accountable for the crime (the kid really asked for it).⁹⁸

Rush immediately de-genders the subject, explaining "they never tell for the same reason that anyone...", arguing the universal nature of abuse, yet the only comparison she can come with is a woman who has been raped. The responses she suggests — "she fantasized," "there's no harm done," "she asked for it" — are traditional male responses to female accusations of sexual abuse.

Rush goes on to describe the damage incest does to an abused child: lost self-esteem; the internalization of shame; repression of emotions. Once again, though she uses the female pronoun, Rush tries to suggest the universal nature of "the child's" response: "When the offense remains hidden, unanswered and unchallenged, the sexuality, the very biology of the offended child becomes her shame."⁹⁹ This last sentence really makes no sense at all. "Biology" is all-encompassing and that is certainly not what Rush means. "The child" is not ashamed of her elbows or knees, or the way she metabolizes her food or produced new red blood cells. She is ashamed of her sex, of her female identity, and of the biological functions she associates with her sex — menstruation, orgasm, arousal. Why is Rush, an articulate woman, deliberately speaking in these fuzzy and inaccurate universals?

Diane Russell, who conducted the most extensive study on incest to the date of the publication of *Worlds*, explains that some mental health professionals and researchers are "ideologically uncomfortable" with the idea that the preponderance of sexual abusers of children are male:

In a cultural climate where feminists have called upon men to relinquish certain traditional modes of behavior, the fact that it is primarily men who commit sexual abuse bolsters feminists' arguments and may thus create defensiveness in those who oppose feminist thinking. Some people find the problem of sexual abuse an easier cause to promote when it is not entangled in "gender politics." Political support for issues of general "human" concern is much easier to mobilize than support for issues that appear to benefit one social group more than others — particularly when that group, women, is a stigmatized one of lower status...¹⁰⁰

Having established the universal nature of child sexual abuse, Rush seems to abandon it with great relief in the third paragraph of her Foreword, and to launch more enthusiastically into a feminist analysis of the abuse of female children. "In the beginning of our Western civilization," she explains, "the female, along with a house, ox, and ass, was man's property. Specifically, she was a sexual property..."¹⁰¹ Her second

explanation of the reason why incest is "the best kept secret" is much more sophisticated than her opening thesis:

The sexual abuse of little girls is predicated upon their presumed inferiority. A little girl can be used sexually because she is property, or because she is biologically imperfect, or because she is an enticing, sexy temptress. Simultaneously defined and degraded by her sexuality, she is constrained within a foolproof system of emotional blackmail. If she is violated the culturally imposed concept of her sexuality renders her culpable. Any attempt on the part of the child to expose her violator also exposes her own alleged inferiority and sexual motives and shames her rather than the offender. Concealment is her only alternative.¹⁰²

Women, she goes on to argue, have more power than little girls, and are able to refuse to accept inferior status. By "pointing a finger at our abusers" women are made to "feel better about themselves because at last they have the courage to tell their stories."¹⁰³ She concludes, "The lesson to be learned from this testimony is to believe in and to protect the integrity of our children and to break the silence that endangers them."¹⁰⁴

Her analysis, though hopeful, is somewhat confusing. First of all, it cannot encompass the sexual abuse of male children by older male relatives. Though four times as many girls as boys are abused, the sexual abuse of male children is far from uncommon, and the abuse of male children is often more severe and of longer duration than the abuse of female children.¹⁰⁵ Second, it suggests that all women have to do is speak out about incest and abuse, "break the silence that endangers them," and the male power structure will crumble. Rush's analysis does not adequately account for the difficulties historically faced by groups who seek to overthrow the rule of those who oppress them. Sensible folk would not claim that if only black slaves in antebellum America had spoken out against slavery and protected their children from slaveholders, they could have freed themselves. In *The Wizard of Oz*, Glinda the Good informs Dorothy that she had the power to leave Oz all along: "All you have to do is click your heels together and repeat three times, 'There's no place like home.'" Unfortunately, there are no magic slippers for oppressed people.

Thornton's Preface is less idealistic than Rush's Foreward, and makes fewer claims on behalf of the speaking subjects. Perhaps this is because of her experience in compiling the writings published in the volume. Like *Voices in the Night*, the Thornton and Bass book grew out of a women's writing workshop (led by Ellen Bass). At one session of the workshop Jude Brister read aloud a story about an incestuous experience. The story had such a strong effect that Bass and several participants decided to edit an anthology of incest writings. These women made the decision to include writings by women who had personally experienced childhood sexual abuse, and they agreed to broadly define the term "sexual abuse" so that it encompassed any incident in which "an adult or near-adult takes away the child's right to exclusive ownership of her body."¹⁰⁶ Thornton carefully acknowledges that boys are also sexually abused and includes mention of two particular instances where that occurred, but she does not include those stories in the anthology though she expresses the "hope that the experience of men who have been sexually abused as children will also be told."¹⁰⁷

Male survivors of sexual abuse are not the only missing voices. When they reviewed the submissions to the anthology they looked for "clear, strong, distilled writing, 'life-refined,' as Gwendolyn Brooks says about her poetry. We hoped to find writers who would take an experience as horrendous as being sexually abused as a child and, like Picasso with the bombing of Guernica, turn it into a work of art."¹⁰⁸ The editors had a set of definite aesthetic standards they wished their writers to meet. Though they also wished "to help give the sexually abused child a voice," they seemed to exclude from consideration survivors of sexual abuse whose work was not "good" enough, as well as those who were politically opposed or simply incapable of turning the narrative of their childhood sexual abuse into an aesthetically pleasing work of "art."

Thornton's final point is that "telling" offers a kind of absolution for the survivor: "In this telling she can reclaim her innocence. She is innocent. She has always been innocent. Both the burden of the crime and the crime itself are lifted from her shoulders. She can tell."¹⁰⁹ Despite this brave assertion, many of the women published in this anthology have used pseudonyms, indicating that their courageous act of bearing witness to sexual abuse did not set them free. Thornton's failure to acknowledge this makes her unable to ask a very important question: Which women are set free when they testify to an experience of sexual abuse?

Her implicit belief that the range of possible experience of sexual abuse is the same for all women is underlined when she quotes a fellow editor: "'It doesn't matter if you live in the city or in the country, if your family is together or apart, if you're black or white, rich or poor; any child is vulnerable.'"¹¹⁰ That some women are more privileged to speak than other women is simply not considered. Echoing Rush, Thornton says:

The women in these pages have transformed themselves, like phoenixes rising from the ashes, through their own words. Ideally this anthology will unlock the power of the spoken or written word for the thousands of additional women who never told anyone.¹¹¹

For her, it is our refusal to speak, to testify to abuse, that has kept us in chains.

Ellen Bass begins her introduction where Thornton's Preface leaves off. Entitled, "In the Truth Itself, There is Healing," her essay celebrates women's decisions to speak the truth about sexual abuse. Divided into several sub-sections and making extensive use of footnotes and bibliographic citations, Bass's essay appears more "professional" than the previous two introductions. She discusses the extent of child sexual abuse, quoting statistical evidence to support her case, and accuses many members of the therapeutic establishment of tolerating and even advocating the sexual use of children. Claims that incest is harmless or beneficial, she argues, are absurd:

When a man sexually uses a child, he is giving that child a strong message about her world. He is telling her that she is important because of her sexuality, that men want sex from girls, and that relationships are insufficient without sex. He is telling her that she can use her sexuality as a way to get the attention and affection she genuinely needs, that sex is a tool. When he tells her not to tell, she learns there is something about sex that is shameful and bad; and that she, because she is a part of it, is shameful and bad; and that he, because he is a part of it, is shameful and bad. She learns that the world is full of sex and is shameful and bad and not to be trusted, that even those entrusted with her care will betray her; that she will betray herself.¹¹²

A particularly interesting subsection of the Introduction describes Bass's interaction with a man who advocated sexual contact between adults and children. Entitled "A Good Excuse," the subsection introduces an anonymous critic, a "self-defined psychologist and sex researcher" who challenged Bass's claim that all child-adult sex was effectively abusive. Thornton and Bass met with the man and spoke with him for two hours. Bass describes the meeting with the man as "frustrating and deeply disturbing." This man was completely unconscious both of his own sexist attitudes ("he referred to girls as prick teasers") and his desires to revise his sexually frustrated adolescence by sleeping with the thirteen-year-old girls who were denied to him in his youth. Bass was completely unable to communicate her feeling that, though he claimed the children "initiated" sexual contact with him, he had deceived himself "in pretending that their actions are autonomous, unrelated to what they sense we want of them."¹¹³ She concludes, "Louise and I left the interview feeling we had said little of what we had really wanted to say and that very little of that had permeated his construct of how he wanted sex to be."¹¹⁴ In this particular case, at least, "telling" was completely ineffective, failing even to make Bass feel better.

The possibility that "telling" might not solve the problem of sexual abuse is also suggested by Bass's own attempt to tie contemporary child sexual abuse to the history of women's oppression. She mentions arranged marriage, suttee, foot binding, genital mutilation, clitoridectomy, infibulation, witch burning,

and rape, explaining that these horrors were perpetrated by men, whether or not women were involved in the process. Chinese women bound their daughters' feet because that was the only way to ensure their survival in an economy in which unappealing, large-footed women remained unmarried and thus faced starvation. Bass compares contemporary mothers who refuse to confront their daughters' abuse to the Chinese foot-binders, failing to realize that by doing so she fatally undermines her argument that women can put a stop to child sexual abuse by just saying no. In a culture in which, as Bass documents, all our institutions including movies, television, art, advertising and literature sanction the sexualization of children, a woman testifying is a voice in the wilderness.¹¹⁵

Though it is never articulated baldly, this all boils down to one problem: men. Men do terrible things — to other men, to women, to children, to the biosphere. Why do they do it? Bass believes they do it because they are ignorant:

He does not know why. He does not know his own mind or his own body. He is a stranger to himself. And because he does not know himself, does not feel himself, he has in effect given himself up. There is no self to withstand the onslaught of messages he receives from his culture, encouraging him to abuse children.¹¹⁶

This is a weak theoretical construct. Who controls the creation of cultural messages? Does she believe that the men who project these cultural messages don't know what they want either? Does Bass believe that there are no men who know their own minds and still desire to abuse and oppress other people? And if men don't know their own minds, can we claim that women do? Do women know the minds of men well enough to claim that men don't know their own minds?

In Bass's world, men may not know their own minds, but women must doubt what they know:

Working on this anthology has brought me into conscious struggle with the twisted, deep-rooted images of myself as a sexual female that I have absorbed from my environment through my life. Distorted, disturbing images I have suppressed have barged into my consciousness, upsetting me, forcing me to confront how I have been warped.¹¹⁷

Bass's confusion leads her to draw some strange conclusions. Like gonzo journalist and combat correspondent Michael Herr, who concludes his surrealist journey through the Vietnam War with the chant "Vietnam Vietnam Vietnam, we've all been there," Ellen Bass is reduced to muttering, "I was not sexually abused. Yet I was sexually abused. We were all sexually abused..." Herr and Bass are driven to share their versions of traumatic experience precisely because we have not all been there. The profound differences between those who have been sexually abused and those who have not been are obscured by Bass's desire to universalize their pain. She ignores the special nature of survivor testimony when she claims that, male and female alike, "We are all wounded. We all need healing."¹¹⁸

The problem with placing male and female wounds on the same plane is obvious if we simply refer back to the statistics with which Bass opened her Introduction. Ninety-seven percent of child molesters and rapists are men. Ninety percent of sexually abused children are female. From this angle it's a one-question IQ test: Who needs healing and who needs restraint? Bass argues for a "restoration of consciousness where the rape of children — as well as the rape of women, forests, of oceans, of the earth — is a history."¹¹⁹ "Restoration" implies that this kind of consciousness existed in the first place, and Bass, in her own historical overview, never suggests that we once existed in this state of grace. In the final analysis, Bass places her faith in a mythology of spiritual transcendence, based on little but hope and desire.

Despite the thickness of the wrappings, the drive to testify in the writings of incest and sexual abuse survivors still shines through in the anthology itself. Jude Brister's child character Carrie wins respite from her battle with her father over her right to her own body, and retires to her own bed in triumph. Maggie Hoyal describes a child fighting back after her father rapes her, her brave outcries: "No, get off

me! Get off me!"¹²⁰ A mother comes to the rescue of an abused child in Jean Monroe's "California Daughter / 1950."¹²¹ As in *Voices in the Night*, there are those writers who describe in graphic detail the abuse they suffered. R.C. writes:

My father is crying and telling me to be good. He pulls down my pajama bottoms and tries to put something too big inside my vagina. I think about shitting. How this is almost like shitting. Only it's not coming out of me and it is not quite the right place. I am terrified that my father is crying. I won't mind the hurt if it will make him stop crying. The big thing won't go in, though, and I am still crying. He stops and tells me I must love him. I lie still and he puts that big thing into my mouth. He is holding my nose. I can't breathe. He won't stop and I feel guilty for fighting it. He needs me. My mouth fills with stickiness and I am throwing up all over.¹²²

And there are authors who rage and accuse, as Marty O. Dyke does in "Yeah I'm Blaming You":

Yeah I'm blaming you
You prickhole prick fuck flap jack
I'm blaming you
And I'm blaming you good.
Yeah, I'm telling you
You're full of shit, your "innocence"
I despise
All the drivels snivel slime grim semen-webbed
Words deeds

...

I KNOW
SHE KNOWS
WE KNOW
WHAT YOU DONE
AND YEAH I'M BLAMING YOU.
You prick fuck flip fuck dick duck...¹²³

Six of the entries in *I Never Told Anyone* were excerpted from longer works or full-length books. One of these is Yarrow Morgan's "Remember," which appeared in its longer form in *Voices in the Night*. Another is Jean Monroe's short story, "California Daughter / 1950," which won the Martha Foley's Best Short Stories Award in 1976 and was published in complete form in *Aphra* magazine that same year. A third is excerpted from a cycle of poems by Lynn Swenson, and the fourth is a short chapter from Kate Millet's *Flying*. All of these voices have inevitably been compromised in the excerpting process, but none suffer more than the last two, by Maya Angelou and Billie Holiday. Both *I Know Why the Caged Bird Sings* and *Lady Sings the Blues* are black women's autobiographies, rooted in tradition of black women's literary and oral culture, and deeply concerned with issues of race and gender. Strongly black-identified in their writings and their art, both authors have served as role models for other creative black women. Yet, Thornton and Bass carefully sidestep the issue of race.

Neither the introduction to Angelou's, nor Holiday's narratives mentions the fact that either woman is black. An observant reader might guess that Angelou is African-American because she is described as the northern coordinator of the Southern Christian Leadership Conference, but such a conclusion is difficult to confirm, particularly since Bass and Thornton describe her as one of the few women members of the Directors Guild¹²⁴ — her race would also have made her one of the few black members of the Directors Guild. The emphasis on her status as woman, and the complete disappearance of her race indicate either a conscious or unconscious decision on the part of the editors to "disappear" the question of race in their text at the same time they claim to be representative.

In the introduction to the excerpt from Holiday's autobiography, Holiday is described as a woman "inspired by recordings of Louis Armstrong and Bessie Smith, " who "began to sing professionally in a Harlem nightclub." Again, those familiar with black history and music would identify Holiday as a black singer, but for the uninitiated, conclusions might be difficult to draw. Though Holiday played and recorded with many well-known black musicians, the editors feel it only necessary to mention that she made her first recording with Benny Goodman in 1993. She was known, Thornton and Bass write, "for the unique, bittersweet quality of her voice, her striking beauty, and the gardenia she usually wore in her hair;"¹²⁵ they neglect to comment on her work as one of the premier black recording artists of her day, or on the fact that throughout her life she was an outspoken critic of racism.

Bass and Thornton have, in effect, appropriated the writings of these black women and used them to further their own (white) political agenda, albeit in the service of a good cause. In so doing, they have compromised the integrity of both autobiographies, simplifying their complex messages and diluting their power. Neither Holiday nor Angelou writes about her experience of surviving child sexual abuse outside of the context of life as a black woman.

The excerpt from Angelou's *I Knew Why...* that Bass and Thornton chose for inclusion in the anthology interprets her experience through the lessons she had been taught as a child in the black church, internalizing her guilt as sin. Her abuser, a black man named Mr. Freeman, is murdered by her uncles in retaliation, since the white institution of a court of law failed to provide justice. Angelou believes she is responsible for Mr. Freeman's death:

In those moments I decided that although Bailey [her brother] loved me, he couldn't help. I had sold myself to the Devil and there could be no escape. The only thing I could do was to stop talking to people other than Bailey. Instinctively, or somehow, I knew that because I loved him so much I'd never hurt him, but if I talked to anyone else, that person might die too. Just my breath, carrying my words out, might poison people and they'd curl up and die like the black fat slugs that only pretended.¹²⁶

Her revelations about sexual abuse, like those of Susan Chute, are intimately involved with her racial identity. Angelou's power to harm others does not extend to white people, though she knows that she can harm her own black people by talking to white people. Likewise, she understands that black people are not protected by law. The white policeman — "taller than the sky and whiter than my image of God" — who informs her family of Mr. Freeman's death, has no mission beyond the delivery of the news. In Angelou's childhood world, white people do not mete out justice, they simply pass judgment. She says of the policeman, "Although he looked harmless, I knew he was a dreadful angel counting out my many sins."¹²⁷

The three-page excerpt from Holiday's memoir is a particularly abrupt abridgement, providing no context at all in which to examine her experience of sexual abuse. Holiday's life was filled with traumatic experiences, and her brief discussion of the sexual abuse she suffered is a clear indication of her belief that they were not the most notable wrongs inflicted upon her by a society that was both racist and sexist. As a child, Holiday was attacked by a neighbor, "Mr. Dick," who attempted to rape her with the assistance of a female accomplice. "I'll never forget that night," Holiday writes:

Even if you're a whore, you don't want to be raped. A bitch can turn twenty-five hundred tricks a day and she still don't want nobody to rape her. It's the worst thing that can happen to a woman. And here it was happening to me when I was ten.¹²⁸

She is acutely aware that the callous treatment afforded by the police is a result of the combination of her status as black and female. A white woman attacked by a black man would not be treated in the same fashion:

When we got [to the police station], instead of treating me and Mom like somebody who called the cops for help, they treated me like I'd killed somebody. They wouldn't let my mother take me home. Mr. Dick

was in his forties, and I was only ten. Maybe the police sergeant took one look at my breasts and limbs and figured my age from that. I don't know. Anyway, I guess they had me figured for having enticed this old goat into the whorehouse or something. All I know for sure is they threw me into a cell. My mother cried and screamed and pleaded, but they just put her out of the jailhouse and turned me over to a fat white matron... Mr. Dick got sentenced to five years. They sentenced me to a Catholic institution.¹²⁹

Holiday declared that she refused to recreate the hierarchy of domination in her own life, rejecting men who were not understanding and sympathetic about her anger and hurt at being sexually abused. Thornton and Bass end the excerpt on this note, suggesting that Holiday had the power to take control of her life and that she used it positively. Such a conclusion also ignores the many other hierarchies of domination that Holiday could not successfully escape, the racist laws and attitudes which continued to humiliate and oppress her; the economic difficulties faced by a black artist; the physical and psychological needs that drug addiction both satisfied and created.

The editors' deliberate decision to erase race issues from the text is also reflected in their discussion of Hummy's short story, "A Totally White World."¹³⁰ Though the short story describes a racially motivated sexual assault, the editors chose to focus on Hummy's miraculous recovery from her injuries, and her current status as a "successful businesswoman," rather than on the questions of race and gender Hummy raises. Hummy herself underlines the importance of race in her choice of a title for her story, but this seems to escape them:

I think to myself, what is that awful smell? It's like old Prestone, antifreeze. I groggily try to open my eyes. Oh, this is a totally white world. I can't seem to move my right arm. It's all painted white and seems to be in cement... I guess I must be dead. I wonder what I did of? I never thought it would be all white with the Sky People.¹³¹

Like Susan Chute and Maya Angelou, Hummy draws parallels between the idea of a white god and white-ruled secular world. Told she is in a hospital by her beloved friend, Spring Flower, she asks what has happened to her. Spring Flower tells her she fell out of a tree:

You fell so hard that you tore yourself open. Part of your bowels were out of your body and your pelvic bone was crushed. Besides all that, you broke your jaw in four places. That's why your mouth is wired shut. Along with that, you broke nine ribs, your right arm is broken in three places, and the big bone in your left leg is broken. You have five cracks in your skull, and so many bruises.¹³²

In this listing of her injuries the consensus is that Hummy is responsible for hurting herself. She tore herself open, she broke her jaw, she broke her ribs. This catalogue of wounds appears excessive, even for a child who has taken a terrible fall from a tree, but Spring Flower relates it as if it is a documented truth. However, our belief in the accuracy of this assessment is undermined when Spring Flower reminds Hummy:"

It's important that you speak in the white tongue so that the nurses and doctors can help you with what you need. Besides, I have told you before, it's not polite to speak in our tongue when the people around can't understand what you are saying. You are in the white world now, so speak the white tongue.¹³³

Hummy, even at five, is sensitive enough to understand her situation. She thinks, "Somewhere deep inside of me, I really didn't want them to know what I was saying."¹³⁴

Hummy refuses to speak English and tells her story only to Spring Flower. Two white men kidnapped her and took her into an old shed. They beat her, and one of them broke her arm over his knee. They tied her between two posts by her wrists and ankles, "spread out like you would stretch a hide to dry." When she fought them they beat her some more and knocked out her teeth. They raped her and urinated and defecated on her body. Then they beat her some more, breaking bones and causing internal injuries. Though the story is told through the child's eyes, it is clear to the reader that both men use Hummy as an

object to excite each other — the homo-erotic quality of their violence is brought to the fore by Hummy's description of "Ernie... doing something to Floyd. You know, like dogs do,"¹³⁵ and by her relation of Floyd's comment, "Go come in her face so I can watch."¹³⁶ They refer to Hummy only as "Indian," "Toots," "cunt," "heathen," "slut," and "pussy," making it clear that her racial and sexual status makes her less than human in their eyes.

Hummy's decision not to tell her story in English is reasonable, given her position. She overhears Spring Flower speaking angrily to the doctor, demanding that the men be brought to justice. The doctor replies, "She would have to identify them. It would be her word, a five-year-old Indian child against two adult white men... I don't think you could ever bring it to trial."¹³⁷ Spring Flower's answer suggests that Hummy's story will have a conclusion similar to the sexual abuse incident in Maya Angelou's autobiography:

"Doctor, you're misunderstanding me," Spring Flower said. "I definitely do not want her involved in any way. I just want to know where they can be located. You can help me or not. These men will be found and will be treated accordingly. We, too, have our justice."¹³⁸

Though the law does not mete justice out to most men who sexually abuse women, communities of American minorities suffer an additional burden of discrimination within the justice system. Women of color are rarely aided by white-controlled courts and police when they are sexually abused. Men of color are most likely to be prosecuted for the crime of sexual abuse when they are accused of abusing white women. Many people of color have learned that it is safest to avoid the U.S. court system entirely, and they often rely on community-based moral and ethical codes, as well as community-enforced systems of punishment for infractions to solve their legal dilemmas. Such codes are often sexist, yet they offer more useful guidelines than the dominant white practice of law and order.

Incest and sexual abuse survivor literature written by women of color reflects the complex interplay of gender and race within minority communities, and between the minority community and white mainstream culture. The elision of these differences in the early sexual abuse and incest survivor literature is an indication of the power hierarchy that exists in the community of women who produce such literature. bell hooks warns us that we must question our motivations, and be aware of the uses to which we put women's personal narratives. Otherwise, we run the risk of misunderstanding and misrepresenting them:

Feminist thinkers in the United States use confession and memory primarily as a way to narrate tales of victimization, which are rarely rendered dialectically... We must... be careful not to promote the construction of narratives of female experience that become so normative that all experience that does not fit the model is deemed illegitimate or unworthy of investigation. Rethinking ways to constructively use confession and memory shifts the focus away from mere naming of one's experience. It enables feminist thinkers to talk about identity in relation to culture, history, politics, whatever and to challenge the notion of identity as static and unchanging... In early feminist consciousness-raising, confession was often the way to share negative traumas, the experience of male violence, for example. Yet there remain many unexplored areas of female experience that need to be fully examined, thereby widening the scope of our understanding of what it is to be female in this society.¹³⁹

hook succinctly sums up the problems with the early attempts to publish and promote literature by sexual abuse survivors. *Kiss Daddy Goodnight*, *Voices in the Night*, and *I Never Told Anyone* do embody a "normative" narrative of female experience of sexual abuse. Each of these books either omits stories that deal with racial identity, or includes such stories in an abridge or carefully decontextualized manner meant to prevent them from interfering with the explicit "message" of the volume.

As Louise Armstrong found, much to her dismay, the publications of these normative narratives have been ineffective in altering the patriarchal structure. They have, in fact, raised a new set of problems,

which Armstrong describes in the introduction of *Kiss Daddy Goodnight: Ten Years Later ...* a 1987 reissue of her landmark publication with a new foreword and afterword.

[I]t was not our intention merely to start a long conversation. Nor did we intend simply to offer up one more topic for talk shows, or one more plot option for ongoing dramatic series. We hoped to raise hell. We hoped to raise change. What we raised, it would seem, was discourse. And a sizable problem-management industry. Apart from protective service workers, we have researchers, family treatment programs, incest offender programs, prevention experts, incest educators... It was not in our minds, either, ten years ago, that incest would become a career option.¹⁴⁰

Armstrong believes that while making incest a topic of public discourse has not reduced the number of children who are incestuously abused, it has resulted in the "medicalization" of incest and the "creation of an incest industry."¹⁴¹

Medicalization has reduced incest from crime to "disease": a psychological illness that involves the whole family. Contemporary psychology, Armstrong claims, places an inappropriate amount of responsibility for incest on the mother of the abused child:

From the outset, all the heavy artillery was aimed at this mother. The entire construction of the "family disease" model depended on her existence... Without this abstract "her," we would have been forced to confront the political/power abuse as we had posed it. We would have had to hear the peculiar harmony between the victims' testimony and that of the offenders. We would then have had to confront head-on the moral dilemma: How wrong is it to molest your own child, within the context of our value system today? Worse than molesting the neighbor's kid? ... Less bad?¹⁴²

By looking at incest as a "family" problem, the status quo could be preserved — the problem could be explained so that it lay in the dysfunctional nature of a particular family, rather than in the abusive behavior of one man, or of many men towards many female children. In the classic Freudian tradition, family problems stem from the "neurotic mother," neatly repackaged as the "incest mother." Incest mothers caused their own problems by choosing husbands over children, being fearful of abandonment, and denying that abusive relationships existed in their families. Armstrong explains:

[I]t pointed to an unfortunate (but apparently acceptable) assumption about family life: that mom's main job was to control pop's behavior. It suggested the need for a beady eye trained on the nursery door. It suggested that health was a lack of trust in the person you'd married.¹⁴³

Laws were passed that criminalized the behavior of these mothers: "failure to protect" clauses, and statutes that punished mothers who "knew or should have known."¹⁴⁴ At the same time, a "pro-incest lobby" (which included a number of researchers, psychologists and academics) began to state publicly that "Incest between children and adults can sometimes be beneficial," and that its very prevalence made prohibition impossible.¹⁴⁵ Disheartened, Armstrong says:

Our voices, by now, had been almost entirely drowned out. It was becoming more and more unfashionable to appear to notice the fact that every study showed the perpetrators to be almost universally male, whether the victims were small boys or small girls. Indeed, by the time of this writing, even to mention the fact is to set off an explosion against such obvious retrograde feminist man-hating. As one Highly Placed Personage in the sexual-abuse-expert chain bellowed at me recently: "I am sick and tired of hearing about this as a gender issue!"¹⁴⁶

Armstrong also mentions the male obsession with the notion that women use cries of incest to somehow oppress men. Just as the courts protect men from false accusation so enthusiastically and with such dedication that cases of "simple" rape are almost never prosecuted, so the mechanisms of law protect husbands and fathers from accusations of incest and child sexual abuse. Such accusations are often

thought to be merely a tactic in divorce and custody cases, a ploy used by a bitter wife to "get back" at her husband. Armstrong concludes, "Speaking out was a first step only."¹⁴⁷

There are tremendous forces working against real change. A limited, but apparently constant portion of the male population obviously enjoys acting on the tacit privilege to molest children who are "theirs." Whether in open advocacy of children's "rights" to sex with adults, or behind the cant of family privacy, preserving the family, and traditional values, or by counter-accusation when they are caught, those forces will continue to wage war.¹⁴⁸

Armstrong's new ending for *Kiss Daddy Goodnight* is not nearly as strong and optimistic as the thanks she uttered in her first edition. Driven to frustration and despair, she concludes the book with an inarticulate wailing. The last word in the book is a scream, not so different from an infant's cry: "Waaagh."¹⁴⁹ In a society where violence against women is supported and condoned, excused and rationalized, the testimony of survivors of sexual abuse is silenced, ignored, drowned out by the thundering voices of the patriarchs.

Susan Brownmiller wrote in 1976, with a certain irony, "Man's discovery that his genitalia could be used as a weapon to generate fear must rank as one of the most important discoveries of prehistoric times."¹⁵⁰ Anthony Wilden concurred, and added that "Male control over women and their bodies is the oldest form of private property; the division of productive labor by sex is the oldest form of class distinction; male monopolies of myth, ritual, and religion are the oldest forms of ideology; male supremacy is the oldest form of imperialism."¹⁵¹ Andrea Dworkin suggested that the male sexual act is inevitably a dominance ritual, that the urge to penetrate was inextricably tied to the urge to conquer and rule the penetrated, and that the one penetrated is inevitably feminized: "Fucking requires that the male act on one who has less power and this valuation is so deep, so completely implicit in the act, that the one who is fucked is stigmatized as feminine during the act even when not anatomically female."¹⁵² Robin Morgan argued that to save the planet from certain destruction we must transform ourselves completely, refiguring "all forms of perception, including remembering, imagining, intuiting, hallucinating, dreaming, and empathizing."¹⁵³ Biologist and naturalist Irene Elia observes:

[I]t now appears that in order to fundamentally alter any systems in which men dominate women, the rule of perpetuation of the successful (or natural selection) would have to be denied, contravened, manipulated, or abolished. While religions may deny ("transcend") this rule, utopians try to contravene it, and science manipulate it, nothing, it seems, will abolish the rule of natural (including social) selection short of that which would abolish differential reproduction and differential death.¹⁵⁴

We bear witness not simply to individual crimes of abuse and brutality, but to an entire system of oppression that keeps women and many men in thrall, subject to the whims and desires of a privileged masculine class — a system in which maleness and violence are closely linked. Our testimony challenges that system, though it does not overthrow it. Bearing witness, we have learned, is just the beginning.

The change we have wrought is a change in consciousness. The actual condition of rape continues, as do all the conditions of women's lives which cannot be separated from rape... Yes, we do not yet have the end of rape. All we have is the feat of naming rape a crime against us.¹⁵⁵

Notes

1. Louise Armstrong, *Kiss Daddy Goodnight: Ten Years Later* (New York: Pocket) 1987: 264.
2. See Public Papers of the Presidents of the United States: George Bush, 1990, Book II — July 1 to December 31, 1990 (Washington, DC: US Government Printing Office) 1991; "Remarks at a Republican Campaign Rally in Manchester, New Hampshire," 23 Oct 1990; "Remarks at a Republican Fundraising Breakfast in Burlington, Vermont," 23 Oct 1990; "Remarks at a Campaign Rally for Gubernatorial Candidate Pete Wilson in Los Angeles, California," 26 Oct 1990; "Remarks at a Republican Party Fundraising Breakfast in Burlington, Massachusetts," 1 Nov 1990; "Remarks at a Republican Reception

at Cincinnati, Ohio," 2 Nov 1990; "Remarks at a Reception for Gubernatorial Candidate Pete Wilson in Thousand Oaks, California," 3 Nov 1990; "Question-And-Answer Session With Reporters Following Discussions With President Václav Havel in Prague, Czechoslovakia," 17 Nov 1990; "The President's News Conference," 30 Nov 1990. My thanks to Nancy Kendall for locating these citations for me, and for kindly supplying me with copies.

3. See Susan Brownmiller, *Against Our Will: Men, Women and Rape* (New York: Bantam) 1975.

4. Anthony Wilden, *Man and Woman, War and Peace* (New York: Routledge) 1987: 168.

5. Brownmiller, *Ibid.*

6. Louise Armstrong, *Kiss Daddy Goodnight* (New York: Hawthorne Books) 1978.

7. By "self-conscious sexual assault narratives," I mean narratives in which the authors have taken as their primary subject the specific incident(s) of sexual assault that traumatized them, and then attempted to describe and contextualize the assault for the reader.

8. See Sally Emerson, "Sins of the Fathers," *Washington Post Book World*, 9 June 1991: 11; H. Richard Eder, "An American Tragedy," *The Los Angeles Times*, Book Review Section (28 Aug 1991): 3.

9. *New York Times Book Review*, 23 Jun 1991: 16.

10. Mary Helen Washington, "'Taming all that anger down': Rage and Silence in Gwendolyn Brooks's *Maud Martha*," in H.L. Gates, Jr., ed., *Black Literature and Literary Theory* (New York: Methuen) 1984: 249-250.

11. Emerson, "Sins of the Fathers."

12. Eder, "An American Tragedy."

13. *Ibid.*

14. Donna Britt, "The Author, the Relative and a Question of Incest: Carolivia Herron's *Disputed Tale of Childhood Horror*," *Washington Post*, Style section: D1.

15. bell hooks, *Yearning: Race, Gender and Cultural Politics* (Boston: South End Press) 1990: 225-226.

16. Susan Willis, *Specifying: Black Women Writing the American Experience* (Madison: University of Wisconsin) 1987: 159.

17. Mary Helen Washington, *Ibid.*: 258.

18. Michelle Wallace, *Invisibility Blues: From Pop to Theory* (New York: Verso) 1990: 215.

19. Angela Y. Davis, "We Do Not Consent: Violence Against Women in a Racist Society," *Women, Culture, Politics* (New York: Vintage) 1989: 47.

20. *Ibid.*: 43.

21. Armstrong: 1.

22. *Ibid.*: 4.

23. Ibid.

24. Ibid.: 5-6.

25. Ibid.: 7.

26. Ibid.: 8.

27. Ibid.: 9.

28. Ibid.

29. Ibid.: 10.

30. Ibid.: 11.

31. Ibid.: 17.

32. Ibid.: 17-38, quoting from L. Bender and A. Blau, "The Reaction of Children to Sexual Relations With Adults."

Nie dziwię się, że Freud musiał zaprzeczyć swemu zaskakującemu odkryciu kazirodczych nadużyć seksualnych popełnianych przez dorosłych na dzieciach – odkryciu, którego dokonał dzięki świadectwom jego pacjentów. Zamaskował to odkrycie za pomocą wymyślonej przez siebie teorii, która wyzerowała tę niemożliwą do przyjęcia wiedzę. Dzieciom w jego czasach nie było wolno, pod najcięższymi karami, uświadomić sobie krzywd wyrządzanych im przez dorosłych, a gdyby Freud trwał przy swoim odkryciu kazirodztwa i jego skutków, musiałby bać się nie tylko własnych uwewnętrzzonych rodziców, ale bez wątpienia spotkałby się z ostracyzmem i dyskredytacją ze strony średnich i zamożniejszych warstw społeczeństwa. Aby się ochronić, musiał wymyślić teorię pozwalającą zachować pozory poprzez przypisanie całego „zła” „winy” i „szkodliwości” domniemanym „dziecięcym fantazjom seksualnym, w których rodzice służyli jedynie za obiekty projekcji. Możemy zrozumieć, dlaczego teoria dziecięcej seksualności Freuda omijała fakt, że to właśnie rodzice są tymi, którzy nie dość, że projektują na dzieci swoje seksualne pożądania, ale też często wprowadzają je na nich w czyn, dzierżąc absolutną władzę.” Alice Miller, *For Your Own Good: Hidden Cruelty in Child-Rearing and the Roots of Violence* (New York: Farrar, Straus, Giroux) 1983: 60. Originally published in German under the title *Am Anfang war Erziehung* (Frankfurt am Main: Suhrkamp Verlag) 1980.

33. "[I]t is not surprising that Sigmund Freud had to conceal his surprising discovery of adults' sexual abuse of their children, a discovery he was led to by the testimony of his patients. He disguised his insight with the aid of theory that nullified this inadmissible knowledge. Children of his day were not allowed under the severest of threats, to be aware of what adults were doing to them, and if Freud had persisted in his seduction theory, he not only would have had his introjected parents to fear, but would no doubt have been discredited, and probably ostracized, by middle-class society. In order to protect himself, he had to devise a theory that would preserve appearances by attributing all 'evil,' guilt and wrongdoing to the child's fantasies, in which the parents served only as objects of projection. We can understand why this theory omitted the fact that it is the parents who not only project their sexual and aggressive fantasies onto the child but are also able to act out these fantasies because they wield the power."

34. Armstrong: 20.

35. Ibid.: 41.

36. Ibid.: 13.

37. Ibid.: 48-49.

38. Ibid.: 102-103.
39. Ibid.: 57.
40. Ibid.: 131.
41. Ibid.: 132-133.
42. Ibid.
43. Ibid.: 167.
44. Ibid.: 193-194.
45. Ibid.: 211.
46. Ibid.: 231.
47. Ibid.: 260.
48. Ibid.: 263.
49. Ibid.
50. Toni A.H. McNaron and Yarrow Morgan, eds., (San Francisco: Cleis Press) 1982: back cover.
51. Ibid.: 11.
52. Ibid.
53. Ibid.: 12.
54. Ibid.: 13.
55. Ibid.
56. Vivian Gornick, "Woman as Outsider," *Woman in Sexist Society: Studies in Power and Powerlessness* (New York: Basic Books) 1971: 128-129.
57. McNaron and Morgan, Ibid.
58. Ibid.: 14.
59. Ibid.
60. Ibid.: 16. Here the editors renounce their claim to all "literature" and "statistics." I assume that they believe the new writings are something different, but I am troubled by this wholesale renunciation of the past, which included a great many useful writings by women.
61. This is similar to the process of art therapy for Vietnam veterans. See Deborah Golub, "Symbolic Expression in Post-Traumatic Stress Disorder: Vietnam Combat Veterans in Art Therapy," *The Arts in Psychotherapy* 12(4) 1985: 285-296.
62. McNaron and Morgan: 17-18.

63. Ibid.: 18.
64. Ibid.: 19.
65. Ibid.: 23.
66. Ibid.: 25.
67. Susan Marie Norris (Cygnet), "Cross My Heart," Ibid.: 30.
68. Ibid.: 56.
69. Ibid.
70. Yarrow Morgan, "Mommy," Ibid.: 110.
71. Toni A.H. McNaron, "For My Mother," Ibid.: 176.
72. Morgan, "Remember," Ibid.: 180.
73. "Cross My Heart," Ibid.
74. McNaron, "Mother-Rite," Ibid.: 47.
75. Donna J. Young, "Phoenix," Ibid.: 85.
76. Joanne Kerr, "Process Piece: A Story of Telling My Truths: Revealing and Transforming Myself. Incest Secret: A Story of Telling My Truth: Naming My Reality," Ibid.: 91.
77. Kate Muellerleile Darkstar, "To Mike," Ibid.: 124.
78. Ran Hall, "Five After Incest," Ibid.: 118.
79. "Incest Story," Ibid.: 33-34.
80. Susan Chute, "Black Girl Learn the Holiness of Motherhood," Ibid.: 59.
81. Ibid.
82. Ibid.
83. Ibid.: 60.
84. Ibid.
85. Ibid.
86. Ibid.
87. Ibid.
88. Ibid.: 61.

89. Elizabeth V. Spelman, *Inessential Woman: Problems of Exclusion in Feminist Thought* (Boston: Beacon Press) 1988: 162.
90. *Ibid.*: 163.
91. *Ibid.*: 175-176.
92. *Ibid.*: 167.
93. The Personal Narratives Group, ed. *Interpreting Women's Lives: Feminist Theory and Personal Narratives* (Bloomington: Indiana University Press) 1989: 13.
94. *Ibid.*: 264.
95. Elie Wiesel, *Night* (New York: Bantam, 1982) 1960.
96. Thornton addresses the decision to divide the sexual abuse pieces into four categories in her Preface. She explains that sexual abuse by fathers is unique "in terms of betrayal and devastation." She describes the last category, sexual abuse by strangers, as important because it breaks down sinister stereotypes and suggests that an abusive stranger can come from any part of society. (Thornton, "Foreward," Thornton and Bass, eds.: 21.
97. J.R. Conte, "Progress in Treating the Sexual Abuse of Children," *Social Work* (May/June) 1984: 258-262.
98. Florence Rush, "Foreward," Thornton and Bass: 13.
99. *Ibid.*
100. Diane E.H. Russell, *The Secret Trauma: Incest in the Lives of girls and Women* (New York: Basic Books) 1986: 312.
101. Rush, "Foreword," Thornton and Bass: 13-14.
102. *Ibid.*: 14.
103. *Ibid.*
104. *Ibid.*
105. Pamela Ashurst and Zaida Hall, *Understanding Women in Distress* (New York: Routledge) 1989: 70.
106. Louise Thornton, "Preface": 16.
107. *Ibid.*
108. *Ibid.*: 16-17.
109. *Ibid.*: 19.
110. *Ibid.*
111. *Ibid.*: 22.

112. Ellen Bass, "Introduction to the Truth Itself," Thornton & Bass, Ibid.: 27. Like Rush, she leaves no room in her analysis to explore the mechanism of the sexual abuse of boys by adult males.
113. Ibid.: 30.
114. Ibid.: 33.
115. This metaphor is more apt than one might expect. Bass explains: "Our forests, our rivers, our oceans, our air, our earth, this entire biosphere, are all invaded with poison — raped, just as our children are raped... To stunt a child's trust in people, in love, in her world... to desecrate children so is consistent for people who desecrate all life and the possibility of future life." Ibid.: 42-43.
116. Ibid.: 44.
117. Ibid.: 50.
118. Ibid.: 53.
119. Ibid.: 60.
120. Maggie Hoyal, "These Are the Things I Remember," Thornton and Bass: 85.
121. Jean Monroe (pseud), "California Daughter / 1950," Ibid.: 91-102.
122. R.C., "Remembering Dream," Ibid.: 105-106.
123. Marty O. Dyke (pseud), "Yeah I'm Blaming You," Ibid.: 112-113.
124. Ibid.: 120 (*italics mine*).
125. Ibid.: 175.
126. Maya Angelou, "From I Know Why A Caged Bird Sings," Ibid.: 134.
127. Ibid.: 133.
128. Billie Holiday, "From Lady Sings the Blues," Ibid.: 176.
129. Ibid.: 177.
130. Hummy, "A Totally White World," Ibid.: 240-249.
131. Ibid.: 241-242.
132. Ibid.: 242.
133. Ibid.: 243.
134. Ibid.
135. Ibid.: 246.
136. Ibid.

137. Ibid.
138. Ibid.: 249.
139. bell hooks, "feminist politicization: a comment," *Talking Back: Thinking Feminist Thinking Black* (Boston: South End Press) 1989: 110.
140. Armstrong, *Kiss Daddy Goodnight: Ten Years Later* Ibid.: ix.
141. Ibid.: 266.
142. Ibid.
143. Ibid.: 269.
144. Ibid.: 273.
145. Ibid.: 275.
146. Ibid.: 277.
147. Ibid.: 278.
148. Ibid.
149. Brownmiller: Ibid.
150. Wilden, Ibid.: 207.
151. Ibid.: 207.
152. Andrea Dworkin, *Pornography* (New York: Perigee) 1981: 23.
153. Robin Morgan, *The Demon Lover* (New York: Norton) 1989: 327-328.
154. Irene Elia, *The Female Animal* (New York: Henry Holt) 1988: 266.